

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Październik 2017

Odmawiajcie różaniec

Odmawiajcie różaniec

Spis treści

Odmawiajcie różaniec	2
Kapłan szukający człowieka	4
Wydarzyło się	6
Akita i Trzecia	
Tajemnica Fatimska	8
Różaniec Do Granic	9
Proboszcz z Gietrzwałdu	10
Oczami dziecka	12
Oczekiwania względem dziecka	14
Św. Franciszek z Asyżu	16
Pięć wspomnień	18
Co to znaczy być ministrantem?	20
Wesele po ożarowsku	21
Jak to z Weselem było	22
Mój wiersz wyklęty, mój wiersz tułaczy	25
Przymierze srebrnego i złotego orła	28
Historia mówiona Ożarowa Maz.	
Historia ludzi.	30

„Tylko jedno Zdrowaś Maryjo dobrze powiedziane, wstrząsa całym piekłem” – powiedział św. Jan Maria Vianey. Co zatem może się dziać, gdy odmawiasz cały różaniec?

Maryja w objawieniach widziana jest z różańcem albo zachęca do jego odmawiania. Gdy 140 lat temu objawiła się w warmińskiej miejscowości Gietrzwałd, pierwsze słowa, które powiedziała po polsku, brzmiały: „Życzę sobie, byście codziennie odmawiali różaniec”. Ostatnie przesłanie, które usłyszały młode wizjonerki we wrześniu 1877 roku na zakończenie objawień także dotyczyło różańca: „Odmawiajcie gorliwie różaniec”.

Nie inaczej było czterdzieści lat później, gdy w Fatimie przerażone wizją piekła (widziały, jak wiele trafiało tam dusz) dzieci z wielką gorliwością wypełniały prośbę Matki Bożej o modlitwę różańcową.

Październik to miesiąc, w którym szczególnie starajmy się pamiętać o tej niezwyklej, pięknej i jakże potężnej modlitwie, tym bardziej, że Maryja nas o to prosi.

W najnowszym numerze *Misericordii* znajdziecie Państwo teksty odnoszące się do różańca, m.in. opowiadanie Antoniego Filipowicza.

W październiku trwać będą również obchody 100-lecia objawień w Fatimie. Trzecią tajemnicę fatimską przybliży artykuł Rafała Zaremby. Natomiast Grażyna Lipska-Zaremba opowie Państwu o niezwykłym księdzu, Augustynie Weichselu, który był proboszczem w czasie objawień w Gietrzwałdzie.

Siedemdziesiąt lat miałby obecnie bł. ksiądz Jerzy Popiełuszko, w bestialski sposób zamordowany przez władze komunistyczne w październiku 1984 roku. Wspomnieniem o nim podzieliła się z Czytelnikami pani Ewa Dziewicka-Janicka.

Tekstem Andrzeja Janickiego przypomnimy jeszcze jeden jubileusz, tym razem 200-lecia śmierci Tadeusza Kościuszki (rok 2017 jest Rokiem Kościuszkowskim).

Wznawiamy również rubrykę poświęconą sylwetkom naszych ministrantów i statystyki parafialne. Zapraszamy do czytania i komentowania.

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska
Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba
Redakcja: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba
Autorzy: Wojciech Albiński, Aneta Czerska,
 Ewa Dziewicka-Janicka, Antoni Filipowicz,
 Andrzej Janicki, Robert Walkowski
Korekta: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC
Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski
Fotografie: arch. redakcji,

Adres redakcji:
 Redakcja „Misericordii”
 Parafia Miłosierdzia Bożego
 ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki
 e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com
Druk: APOSTOLICUM
 ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki
Okładka: Obraz Matki Bożej Gietrzwałdzkiej,
 fot. Agnieszka Przybyszewska

Szanowni nasi Czytelnicy,

Kończymy już dziesiąty rok nieprzerwanego wydawania naszej „Misericordii”. Pismo w ciągu tego czasu ulegało przeobrażeniom, by wypracować ostatecznie formę, w jakiej Państwo je teraz otrzymujecie. Przez naszą redakcję przewinęło się bardzo wiele osób, które swoimi przemyśleniami, wiedzą i wiarą dzieliły się z Wami, ubogacając naszą gazetę, a przez nią Czytelników. Trudno ich wszystkich wymienić, ale warto wspomnieć choćby o nieocenionej pracy pań Lang (Basi i Bietce), tekstach Kasi Janus, Iwony Celińskiej, Tolka Filipowicza, Ani Ćwiek, Tomka Barańskiego, Olka Janusa, Uli Kaczmarek, pani Ani Kuldanek, Anety Czerskiej, pracy Beaty Wydrych, Krzyszka Wocha i Maćka Przybyszewskiego i stanowiącym główny trzon gazety, niezastąpionych Grażynie i Rafałowi Zarembom. Byli również księża: Przemysław Krakowczyk – odnowiciel gazety, Grzegorz Kurp, Grzegorz Kalbarczyk, Franciszek Gomułczak, Franciszek Mickiewicz, Ryszard Gołąbek, Stanisław Chabiński i brat Adam Fułek, i wiele innych osób, które choć raz czy kilka razy pisały na jej łamach. Bardzo serdecznie im wszystkim dziękujemy.

W ciągu ostatnich lat skonsolidowała się również wspiana grupa przyjaciół „Misericordii”, która wspólnie z redakcją podjęła trud jej dystrybucji. Bez tej pomocy, bez Waszej wytrwałości i zaangażowania nasza gazeta nie miałaby szans, by przetrwać.

To oni, czy upał, zimno, deszcz, śnieg, czy wichura stawali z koszyczkiem, rozprowadzając „Misericordię”, by mogła trafić pod Wasze strzechy. Chcemy szczególnie podziękować: Małgosi Chmielewskiej, Ani Jaroń, Tolkowi Filipowiczowi, Wiesi Gołasiewicz, Joli Mikołajczak, Wiesi Zastanie, Hani Siwkiewicz, Danusi Głodek, Krzyškowi Gontarczykowi, Basi Campbell, Lucynie Adaszak, pani Janeczce Szydlik ze sklepiu parafialnego, sklepom *Ananasek* i *U Bolusia*.

Ogromne podziękowania należą się także pani Ani Fus, która przez kilka miesięcy wspierała nas systematycznie wpłatami na gazetę oraz państwu Izie i Mikołajowi Djordjevic za finansowe wsparcie.

Od następnego numeru – listopadowego, przy współpracy z księdzem Proboszczem, chcemy zmienić formę rozprowadzania gazety.

W dniu dystrybucji będą dyżurować osoby, które nadal zechcą rozprowadzać gazetkę, również w miarę możliwości będą odbywać się dyżury ministrantów, a po pozostałych Mszach świętych gazetka będzie dostępna na stoliku przy puszcze z napisem „Misericordia”. Zebrane środki będą przeznaczone na opłaty związane z drukiem.

To Wy, nasi drodzy Czytelnicy, jesteście tymi, dla których tworzymy „Misericordię”. Widzimy, że cieszycie się z jej istnienia, czemu dajecie wyraz poprzez czytelnicze zainteresowanie, słowa podziękowania, wspieranie nas przy okazji dystrybucji gazety. Ostatni numer został rozprowadzony w całości.

Wielkie Bóg zapłać!

Dziękujemy także za modlitwy w naszej intencji, by nasza gazeta służyła dziełu ewangelizacji, a my byśmy mogli służyć Wam.

Pozdrawiamy serdecznie
Z Panem Bogiem
Redakcja „Misericordii”

Kapłan szukający człowieka

Do Redakcji „Misericordii” wpłynęło pismo księdza Leszka Daniela SAC z prośbą o opublikowanie podziękowania dla parafian, Kapituły Honorowej Nagrody „Felicja 2017” i pana Burmistrza za wyróżnienie księdza nominacją do tej Nagrody. Publikujemy je wraz z uzasadnieniem, jakie zostało złożone przez parafian w momencie zgłoszenia osoby księdza Leszka Daniela SAC do nagrody.

„Pragnę serdecznie podziękować panu Burmistrzowi Pawłowi Kancelarzowi i Kapitułę Honorowej Nagrody „Felicja 2017” Gminy Ożarów Mazowiecki za wyróżnienie, jakie mnie spotkało.

Bardzo dziękuję pani Dorocie Nowak i pani Bogusi Gajdanowicz za napisanie uzasadnienia i zebranie podpisów naszych parafian. Chciałbym osobiście podziękować każdemu z Państwa za złożenie podpisu pod pismem oraz za uhonorowanie mojej skromnej osoby tak zaszczytnym wyróżnieniem. Mieszkam tu ponad 40 lat i spotykam się z ogromną życzliwością parafian i mieszkańców naszej gminy. Cieszy mnie, że gmina tak wspaniale się rozwija i przybywa jej wielu nowych mieszkańców. Każdego dnia modłę się za nich wszystkich, o Boże błogosławieństwo, zdrowie i wszystkie łaski potrzebne w życiu”.

ks. Leszek Daniel SAC

Uzasadnienie

Ksiądz Leszek Daniel, pallotyn. Znają go mieszkańcy Ożarowa, bo to on wychodzi do ludzi,

i to dosłownie. To ten ksiądz, którego często można spotkać przed kościołem, przyjaźnie zagadującego przechodzących. I nie jest to zwykłe spędzanie czasu, ale płynąca z serca potrzeba kontaktu z ludźmi, nowoczesna forma duszpasterstwa, kapłan szukający człowieka.

W ten sposób ksiądz Leszek jest blisko czło-

wieka – wierzącego i niewierzącego, ucznia, emeryta i tego w sile wieku, często zapędzonego w labiryntach życia codziennego, mijającego z pośpiechem kościół lub udającego się do Sanktuarium. W krótszej lub dłuższej rozmowie ksiądz Leszek poznaje nasze radości i smutki, to, czym żyjemy na co dzień. Ale nie tylko poznaje – głęboko się nad nimi pochyla i przejmując, cieszy się z nami lub zasmuca, i co ważne, okazuje współczucie. A za tym idzie działanie, bo ksiądz Leszek często pomaga zaradzić naszym różnym problemom, kojarząc potrzebujących pomocy z tymi, którzy mogą im tej pomocy udzielić – wszak pracuje w naszej ożarowskiej parafii już 8 lat, a w parafii Ołtarzewskiej pracował lat 30 i dobrze zna środowi-



sko. Często empatyczne wysłuchanie już jest „plastrą na duszę” i poprawia samopoczucie, a coś dopiero pojawienie się kogoś przysłanego przez księdza Leszka z konkretną, często fachową pomocą! Ale na tym nie koniec – jeszcze przez jakiś czas ksiądz „pilotuje” bieg sprawy, czuwając nad jej pomyślnym przebiegiem. Ksiądz Leszek Daniel może nie robi rzeczy wielkich, ale buduje więzi międzyludzkie, czym spaja nasze społeczeństwo, dowartościowuje najsłabszych, dostrzegając ich i okazując im uwagę oraz pomaga potrzebującym.

Książd Leszek jest zawsze uśmiechnięty, nigdy nie narzeka, choć z racji wieku może i miałby powody. Ma wielkie, wrażliwe serce i okazuje je wszystkim, ale szczególnie ludziom starym, chorym, bezdomnym, strapionym. Łączy ludzi z ludźmi i ludzi z Bogiem. Działa zwyczajnie, naturalnie, ale powstaje z tego, w naszej ożarowskiej społeczności, dużo dobra.

97 podpisów parafian
z Ożarowa Mazowieckiego. ■



Statystyki Parafialne Wrzesień 2017

CHRYZTY:

02 września	Zofia Magdalena Flak
10 września	Anna Przybyszewska, Patrycja Pałka, Agata Buda, Adam Porczyński, Marcelina Włodarczyk
17 września	Oliwier Wysokiński
24 września	Franciszek Wiciński, Maja Boguszewska, Anastazja Lea Nowak, Martyna Wojciechowska, Łucja Aymerich-Wieczorek, Paweł Marcin Soduł, Antoni Adamajtys, Julia Katarzyna Kenig

ŚLUBY:

02 września	Mateusz Nowakowski i Żaneta Anna Kurowska, Błażej Flak i Milena Agnieszka Ciężczyk,
07 września	Marcin Marek Janiec i Dominika Maria Lament,
09 września	Jerrold Alan Gaertner i Agnieszka Małgorzata Poniecka Marcin Pietrzak i Katarzyna Elżbieta Opalińska, Tomasz Marcin Węgrzyn i Magdalena Maria Jezierska
15 września	Damian Ziemkiewicz i Magdalena Helena Łukasik
16 września	Michał Ostrowski i Anna Beata Nowacka, Adrian Piotr Romanowski i Agnieszka Urszula Pieczonka

DO PANA ODESZLI:

01 września	Marianna Szelenbaum – lat 64
06 września	Irena Olesińska – lat 89
12 września	Danuta Łukasiewicz – lat 70, Janusz Feliks Buczyński – lat 64
20 września	Jadwiga Irena Wójcik – lat 92
22 września	Irena Józefa Bieńkowska – lat 89

Wydarzyło się



27 sierpnia po wszystkich Mszach św. można było złożyć ofiarę na pomoc dla mieszkańców gminy Brusy, którzy ucierpieli w czasie potężnych nawałnic na Pomorzu. Ożarów Mazowiecki i Brusy łączy osoba patrona księdza Józefa Jankowskiego SAC, urodzonego w Czyczkowych koło Brus, a od 2005 roku także umowa partnerska. Zostało zebranych i przekazanych do gminy Brusy ponad 13 tysięcy zł. Zbiórkę potrzebnych artykułów zorganizowali też ożarowscy strażacy, parafia NMP Królowej Apostołów w Ołtarzewie, parafia św. Wojciecha BM w Płochocinie. Burmistrz Paweł Kanclerz wraz z przedstawicielami Rady Miejskiej zawieźli osobiście najpotrzebniejsze rzeczy niezbędne w usuwaniu skutków nawałnicy.

2 września o godzinie 10:00 w siedzibie CIS przy fontannie odbyło się kolejne Narodowe Czytanie zorganizowane w naszym mieście przez Bibliotekę Publiczną. W internetowym głosowaniu Polacy wybrali na rok 2017 dramat Stanisława Wyspiańskiego „Wesele”. Patronat objęła Para Prezydencka.

Akcja Narodowe Czytanie organizowana jest przez Prezydenta RP od 2012 roku. Została zainicjowana wspólną lekturą „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. W 2013 roku w całej Polsce

odbyło się czytanie dzieł Aleksandra Fredry, a podczas następnych edycji przeczytano kolejno: „Trylogię” Henryka Sienkiewicza, „Lalkę” Bolesława Prusa i „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza.

W czytaniu „Wesela” wzięli udział przedstawiciele lokalnych instytucji kulturalnych i edukacyjnych, a spotkanie uświetnił występ taneczny zespołu ludowego „Ożarowiacy”. Plakat zaprojektowała pani Barbara Łuczak z CIS „Przy parku”.

3 września zakończyła się tygodniowa zbiórka w ramach Akcji Caritas Tornister pełen uśmiechów. Do kosza wystawionego w kaplicy Bożego Miłosierdzia można było składać plecaki, zeszyty i wszelkie przybory szkolne, z których zostaną przygotowane wyprowadki szkolne dla dzieci z uboższych rodzin.

3 września świętowaliśmy Dożynki Gminne. Uroczystości rozpoczęła Msza dziękczynna w intencji rolników odprawiona o godzinie 12:00 w Kościele NMP Królowej Apostołów w Ołtarzewie. Następnie o godzinie 14:00 rozpoczął się Festyn Dożynkowy na boisku UKS Ołtarzew przy ulicy Parkowej. Wystąpiły nasze zespoły: młodsza grupa zespołu ludowego Ożarowiacy, zespół seniorów Wesołe Wdówki, Kapela z Uśmiechem, a po wręczeniu nagród w konkursie wędkarskim spławikowym o Puchar Burmistrza Ożarowa Mazowieckiego zespół seniorów Ożarowskie Kumoszki.

W godzinach 15:35-16:00 odbyło się oficjalne rozpoczęcie festynu przez Burmistrza Pawła Kanclerza i Przewodniczącą

go Rady Miejskiej Andrzeja Cichala, ceremonia wręczenia Chleba Dożynkowego przez Starostów Dożynek oraz uroczyste wręczenie medali – „Zasłużony dla Rolnictwa”. Po części oficjalnej trwał do późnych godzin wieczornych Festyn Dożynkowy. Wystąpił zespół rockowo-bluesowy Alibi Blues, którego członkowie w większości



pochodzą z Ożarowa Mazowieckiego, śpiewał Grzegorz Hyży, bawił gości Kabaret Moralnego Niepokoju, a na koniec dał elektryzujący koncert zespół Perfect.

3 września w MCC Mazurkas & Hotelu Mazurkas odbyło się Jubileuszowe XXX Forum Humanum, które uświetniła wystawa rzeźb oraz występ znanego Narodowego Zespołu Pieśni i Tańca Ukrainy im. G. Wieriwki. Wystawa obejmowała dzieła trzynastu rzeźbiarzy, którzy zaprezentowali kilkadziesiąt swoich prac z kamienia, marmuru, brązu i gliny szamotowej na terenie zielonym oraz we wnętrzach Hotelu Mazurkas. Przygotowania do wystawy trwały prawie dwa miesiące, a finalnie prace artystów obejrzało 800 widzów. Rzeźby są dostępne do oglądania i zakupienia przez najbliższy rok, wstęp wolny. Natomiast występ zespołu zelektryzował widzów licznie zgromadzonych w Sali Zeus. Ponad 60-osobowa grupa składająca się z tancerzy, muzyków i chórzystów zaprezentowała bogaty i różnicowany repertuar prezentujący ukraiński folklor. Z pewnością też na długo w pamięci gości pozostanie odśpiewana wspólnie przez publiczność i zespół kultowa pieśń polsko-ukraińska „Hej sokoły”, która była zarazem „wielkim finałem” wyjątkowego wieczoru. Oba wydarzenia wspierające sztukę zainicjowali mecenas: Andrzej Bartkowski i Andrzej Hulewicz, Prezesi Grupy Mazurkas.



9 września Burmistrz Ożarowa Mazowieckiego oraz Rada Miejska zaprosili na uroczystość patriotyczną-religijną oraz inscenizację Bitwy Ołtarzewskiej. O godzinie 12:00 odbyły się uroczystości na Cmentarzu Żołnierzy Września



w Ołtarzewie, a o 13:00 w Parku Ołtarzewskim – inscenizacja bitwy.

20 września o godzinie 18:00 w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego została odprawiona Msza św. zamówiona przez parafian w związku z 50-leciem kapłaństwa ks. Jerzego Błaszczyka SAC. Dostojny Jubilat posługiwał w naszej parafii przez 5 lat i nadal jest z nią związany poprzez liczne więzi osobiste. Po Mszy św. odbyło się spotkanie w salkach koło kościoła.



1 października o godzinie 16:15 w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim odbył się po Mszy św. uroczysty koncert z okazji 73. rocznicy zakończenia działań wojennych Powstania Warszawskiego, na który zaprosił mieszkańców i gości pan Burmistrz Paweł Kanclerz. Chór Kameralny Ab Imo Pectore i Zespół Wokalny Ars Chori wykonali „Mszę Polską” Jana Maklakiewicza. Dyrygował Mariusz Latek, partie solowe wykonała Ewelina Siedlecka-Kosińska (sopran), a na organach zagrał Piotr Stawarski. ■

Akita i Trzecia Tajemnica Fatimska

12 czerwca 1973 roku w dalekiej Japonii w Yuzawadai, w pobliżu miasta Akita, w zgromadzeniu Sióstr Służebnic Eucharystii, jedna z zakonnic miała objawienia Matki Bożej. Matka Boża przestrzegała świat i duchowieństwo przed wielką tragedią.

W 1984 roku biskup Niihata, John Shojiro Ito, wydał oświadczenie, że wydarzenia te są prawdziwie nadprzyrodzone i zezwolił na oddawanie czci Matce Bożej z Akita. W czerwcu 1988 roku kardynał Józef Ratzinger, wtedy prefekt Kongregacji Wiary, wydał orzeczenie, w którym uznał przesłanie z Akita za autentyczne i godne wiary. Kardynał Ratzinger, późniejszy papież Benedykt XVI, stwierdził również, że orędzia z Fatimy i Akita są: „zasadniczo takie same”. Dnia 13 października 1973 siostra Agnieszka Katsuko Sasagawa usłyszała słowa Matki Bożej: „jeżeli ludzie nie zaczną pokutować i nie poprawią się, Ojciec ześle na ludzkość straszliwą karę. Będzie to kara większa niż potop, nieporównywalna z niczym, co widział świat. Ogień spad-



siostra Agnes Katsuko Sasagawa, Akita

nie z nieba i unicestwi większą część ludzkości, dobrych na równi ze złymi, nie oszczędzając ani kapłanów, ani wiernych. Ci, co ocaleją, będą czuć się tak samotni, że będą zazdrościć umarłym. Jedyną bronią, jaka wam pozostanie, to Różaniec i Znak pozostawiony przez mego Syna. Codziennie odmawiajcie różańcowe modlitwy. Na różańcu módlcie się za papieża, biskupów i kapłanów.

Działanie szatana przeniknie nawet Kościół, do tego stopnia, że będzie można zobaczyć kardynałów sprzeciwiających się innym kardynałom i biskupów występujących przeciwko innym biskupom. Kapłani, którzy Mnie czczą, będą wyszydzani i prześladowani przez swych współpracowników... świątynie i ołtarze będą plądrowane; Kościół będzie pełen tych, którzy pójdą na kompromis, a szatan będzie kusił wielu kapłanów i osoby konsekrowane, by opuścili służbę Panu.

Diabeł będzie występował szczególnie przeciwko duszom poświęconym Bogu. Powodem mego smutku jest myśl o zatraceniu tak wielu dusz. Jeśli grzechy będą coraz liczniejsze i poważniejsze, nie będzie już dla nich przebaczenia”.

Opublikowana i znana treść Trzeciej Tajemnicy Fatimskiej pokazuje nam świat po zesłaniu kary Bożej. Modlitwa różańcowa oraz poświęcenie Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi uchroni świat od wojny oraz tragedii i nieszczęść przekazanych w orędziach w Fatimie i w Akicie. Istniejąca schizma prawosławna oraz wojny na świecie pokazują, że poświęcenie, o które prosiła Matka Boża w Fatimie, nie zostało wypełnione. ■



Placząca figura MB z Akita

Różaniec Do Granic

Dnia 7 października 2017 roku w święto Matki Bożej Różańcowej milion Polaków odmówi tę modlitwę. Uczestnicy modlić się będą wzdłuż granic Polski – od Bałtyku do Tatr. Celem jest otoczenie modlitwą całej Polski. Przed 140 laty Matka Boża w Gietrzwałdzie prosiła: „odmawiajcie codziennie Różaniec”. Również w Fatimie prosiła o tę modlitwę. To przez Różaniec możemy uzyskać ratunek dla naszego kraju oraz narodu. Jest to odpowiedź na prośby o modlitwę w pierwszą sobotę miesiąca.

Organizator, fundacja „Solo Dios Basta”, podaje na swojej stronie internetowej: „Różaniec Do Granic to także modlitwa do „granic możliwości”. Jest zaproszeniem Polaków do zejścia z kanap, porzucenia wygodnego życia przed telewizorem czy komputerem, wzięcia modlitwnej broni i podjęcia duchowej walki o ratunek dla świata. Jest to zaproszenie do wyjścia na granice Polski, granice własnych słabości, granice bezpiecznego świata, może nawet granice lęku...

„Przez tę bezprecedensową modlitwę różańcową, chcemy okazać wierność i posłuszeństwo



Maryi, która nieustraszenie wzywa nas do odmawiania różańca. Chcemy też przeproszać i wynagradzać za wszelkie bluźnierstwa, zniewagi przeciw Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny. Pragniemy błagać przez wstawienictwo Matki Bożej o ratunek dla Polski i świata”.

Uczestnicy „Różańca Do Granic” modlić się będą w intencji polskich rodzin, o nawrócenie Polaków i pokój na świecie, a także w intencji ochrony przed zagrożeniami – „możliwością wybuchu konfliktu zbrojnego w Europie i islamizacją”.

W diecezjach granicznych wyznaczone zostały kościoły stacyjne oraz koordynatorzy. W tych kościołach o godzinie 11:00 zostanie odprawiona Msza święta, po której wierni udadzą się na granice.

O godzinie 14:00 rozpocznie się Modlitwa Różańcowa.

Organizator zaprasza wszystkich, którzy nie będą mogli tego dnia wziąć udziału w wielkiej modlitwie różańcowej na granicach Polski, o modlitwę na miejscu – w kościołach parafialnych, grupach modlitwowych i rodzinach. ■

Podziękowanie

Za serce, które kocha i pomaga potrzebującym, za wsparcie, które wywołuje radość i uśmiech na twarzach dzieci – członkowie Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej najserdeczniej dziękują Wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania loterii z okazji Dnia Dziecka, a w szczególności:

Panu Pawłowi Kanclerzowi – Burmistrzowi Ożarowa Mazowieckiego,
Firmie „Hipo” S. J. Warszawa, ul. Tkaczy 6, Hurtownia Bieniewo,
Państwu Miziołkom – „Delikatesy u Bogusi” w Ożarowie Mazowieckim,
Panu Jackowi Olesiejukowi – firma księgarska w Ożarowie Mazowieckim,
Państwu Barbarze i Jackowi Świeckim – Zakład Ceramiki w Ożarowie Mazowieckim,
Państwu Annie i Jerzemu Klimkiewicz – sklep spożywczy w Ożarowie Mazowieckim.

Bóg zapłać

Proboszcz z Gietrzwałdu

W 140. rocznicę objawień w Gietrzwałdzie

Przypominając i przeżywając przebieg i treść objawień w Gietrzwałdzie, cała nasza uwaga skupiona jest na przesłaniach Matki Bożej i osobach wizjonerek, czyli Justynie Szafryńskiej i Barbarze Samulowskiej.

A jest jeszcze jedna osoba, o której wypowiedziała się sama Matka Boża słowami: „Macie słuchać księdza”. Jest to proboszcz kościoła w Gietrzwałdzie, ksiądz Augustyn Weichsel. Dar służby Bogu, Kościołowi i ludziom zrealizował w pełni, nie bacząc na narodowość, sytuację polityczną, status społeczny wizjonerek, własną wygodę i bezpieczeństwo. Ale po kolei.

Ksiądz Augustyn Weichsel był Niemcem. Urodził się w Pieniężnie (Mehlsack) na Warmii w 1830 roku, jego ojciec był tkaczem. W domu rodzinnym był niedostatek. Miał liczne rodzeństwo. Matka i jedna z siostr mieszkały z nim na plebanii w Gietrzwałdzie aż do swoich śmierci. Szkołę podstawową ukończył w Pieniężnie, a gimnazjum w Braniewie, gdzie też wstąpił w 1852 roku do seminarium duchownego. W trakcie studiów filozoficzno-teologicznych nauczył się języka polskiego. Świecenia kapłańskie otrzymał w katedrze fromborskiej w roku 1856. Pracował jako wikariusz w Klebarcu Wielkim, Lamkowie, Barczewie i w Klonie, gdzie wykazał się dużym talentem organizatorskim i prowadził budowę kościoła. 10 sierpnia 1869 roku biskup Filip Kremetz, na wniosek kapituły warmińskiej, mianował go proboszczem w Gietrzwałdzie, gdzie spędził 40 lat swojej posługi kapłańskiej, aż do swojej śmierci w roku 1909 – w 53. roku swojego kapłaństwa.

Katolicka w większości Warmia była pod zaborem pruskim. Trwał w tym zaborze tzw. Kulturkampf, czyli prowadzony od 1772 roku program germanizacji ludności polskiej oraz Czechów,

Słowian Połabskich, Serbołużyczan, ludności Śląska, Warmii i Mazur. Język niemiecki stawał się powoli, szczególnie w edukacji, językiem obowiązującym, urzędowym. W kolejnym etapie Kulturkampfu starano się podporządkować Kościół katolicki państwu.

Władze pruskie – w większości ewangelickie – były niechętne Kościołowi katolickiemu.

Ksiądz Augustyn Weichsel głosił z pamięci trwające około pół godziny kazania w języku polskim, który sprawiał mu pewne trudności, bo nie był jego językiem rodzimym (w jedną niedzielę miesiąca kazanie było głoszone po niemiecku). Po polsku odmawiano też pacierz, różaniec oraz katechizm. Parafianie

w większości posługiwali się tym językiem. Proboszcz poświęcał im wiele swojego czasu, poznawał ich problemy. Często wspierał ich pożyczkami na zagospodarowanie, kupno inwentarza, budowę. Najbiedniejszym nigdy nie odmawiał jałmużny, często użyczał plebańskiego sprzętu i ludzi do prac polowych swoim uboższym parafianom (plebania utrzymywała się z uprawy roli i gospodarstwa, które prowadził w folwarku ekonom).

Przed swoją śmiercią kazał spalić księgi dłużne.

W latach 50. i 60. zebrano zeznania osób (parafian, ministrantów, uczniów i pracowników) pamiętających księdza Weichsela. Oto ich fragmenty: „ks. Augustyn Weichsel: był wysoki, ponad 170 wzrostu, szczupły, wyprostowany, zawsze uśmiechnięty, uprzejmy, bezpośredni w kontaktach, gościnny (...) bogoboyny, dobry dla wszystkich, do wszystkich odnoszący się z szacunkiem, wrażliwy na ubóstwo i nędzę, chętnie wspomagający potrzebujących jedzeniem, ubraniem i pieniędzmi (...) dobry gospodarz i charyzmatyczny duszpasterz, świętobliwy ksiądz. Latem wstawał o godz. 4 rano. Dużo się modlił, cenił zwłaszcza modlitwę różańcową, którą odmawiał trzy razy dziennie. Breviarz odmawiał przed mszą świętą,



ks. Augustyn Weichsel,
40 lat w Gietrzwałdzie

siedząc w konfesjonale. Mszę świętą, która trwała „około trzy kwadranse”, odprawiał zawsze o godz. 6 rano. Odznaczał się nabożeństwem do Matki Bożej i św. Józefa; figurę św. Józefa umieścił w altance, do której często w ciągu dnia zachodził. Miał również objawienia Matki Bożej, a na pewno św. Józefa. Od Matki Bożej wiedział, co też powtarzał, że po jego śmierci zostanie wybudowana nowa plebania, która stanie szczytem do kościoła, a w parafii osiadą zakonnicy. Dużo czasu spędzał w konfesjonale, zachęcał, zwłaszcza dzieci, do odmawiania różańca, częstej spowiedzi oraz Komunii świętej. Codziennie chodził do źródła i na cmentarz. Rozdawał obrazki, medaliki i książeczki, które sprowadzał z Fryburga i z Kevelar. Dbał o czystość w kościele i na plebanii. Lubił kwiaty i muzykę. W pokoju miał sporo kwiatów i książek, a członkom orkiestry parafialnej po występach w kościele zawsze dawał skromne sumy pieniędzy. Troszczył się o ministrantów. Kazania mówił starannie i dość długo; kiedy mówił o Matce Bożej, to często się rozczulał. Rozbudował kościół, a zamierzał wnieść klasztor dla sióstr i dom opieki dla ubogich. Ludzie uważali go za świętego”. Często bywał w szkołach w Gietrzwałdzie i w Worytach, rozmawiał z dziećmi po polsku. Pielgrymował do Świętej Lipki i tam odbywał swoje kapłańskie rekolekcje.

Przyszła rok 1877 – rok nadprzyrodzonych objawień, jakie miały dwie dziewczynki – Justyna Szafrzyńska i Barbara Samulowska. Otoczył od razu opieką duszpasterską wizjonerki, przepytawał je codziennie, każdą z osobna, relacjonował nadprzyrodzone wydarzenia swojemu biskupowi. Zachowała się korespondencja z biskupem Filipem Krementzem, w której pisał już 8 sierpnia 1877 roku: „Co do mnie, jestem całkowicie przekonany o rzeczywiście zachodzącym objawieniu”, a miesiąc później dodał: „Natychmiast od początku objawień zaofiarowałem siebie i całą swoją posiadłość Najświętszej Maryi Pannie, nie licząc na jakiegokolwiek odszkodowanie

za utrzymanie duchownych, zwłaszcza że przez szczególną Opatrzność Boską, mimo wielkich kosztów poniesionych dla pozyskania zdrowia, obecnie nie tylko jestem wolny od długów, ale w ostatnim czasie mogłem także kilkaset talarów pożyczyć biednym parafianom”.

Ksiądz Augustyn Weichsel przyjmował księży przybywających do Gietrzwałdu, zezwalał im na odprawianie Mszy św. w kościele, żywił ich, jak również przybywających pielgrzymów, stale był gotów do służby duszpasterskiej. Przybywali księża i ludzie ze wszystkich zaborów. Objawienia w Gietrzwałdzie, fakt, że Matka Boża przemawiała do dziewczynek w języku polskim, obudził, wiele nadziei i podniósł świadomość narodową Polaków, którzy szukali umocnienia w miejscu objawień.

Cierpliwie znosił szykany i prześladowania władz pruskich, które wielokrotnie karały księdza proboszcza grzywnami, trzymały pod policyjną strażą, wytoczyły proces i osadziły nawet w więzieniu w Olsztynie. Głównym zarzutem wobec proboszcza było to, że poprzez akceptację objawień, dopuszczanie polskich księży do wygłaszania kazań i słuchania spowiedzi przyczynia się do rozkwitu polskości.

W czasie swojej duszpasterskiej posługi w Gietrzwałdzie ksiądz Augustyn Weichsel obchodził srebrny i złoty jubileusz kapłaństwa. Otrzymał piękne dary od parafian – srebrny pozłacany kielich (do dziś używany w liturgii w sanktuarium) i złoty ornat, które świadczyły o szacunku, uznaniu i sympatii do księdza proboszcza jego parafian. W lutym 1909 roku w pogrzebie księdza Augustyna Weichsła uczestniczyli nie tylko jego parafianie. Przybyli protestanci z okolicznych wsi, przyjechało także około 60 księży. Kościół nie pomieścił żałobników. Słychać było powszechny płacz. Trumnę niesiono trzykrotnie wokół kościoła, a nabożeństwo żałobne odprawił archiprezbiter olsztyński ks. Józef Teschner.

W czasie swojej duszpasterskiej posługi w Gietrzwałdzie ksiądz Augustyn Weichsel obchodził srebrny i złoty jubileusz kapłaństwa. Otrzymał piękne dary od parafian – srebrny pozłacany kielich (do dziś używany w liturgii w sanktuarium) i złoty ornat, które świadczyły o szacunku, uznaniu i sympatii do księdza proboszcza jego parafian. W lutym 1909 roku w pogrzebie księdza Augustyna Weichsła uczestniczyli nie tylko jego parafianie. Przybyli protestanci z okolicznych wsi, przyjechało także około 60 księży. Kościół nie pomieścił żałobników. Słychać było powszechny płacz. Trumnę niesiono trzykrotnie wokół kościoła, a nabożeństwo żałobne odprawił archiprezbiter olsztyński ks. Józef Teschner.

Pielgrzymując do Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, pamiętajmy również o modlitwie w intencji ks. Augustyna Weichsła, proboszcza czasu objawień. ■



Gietrzwałd, grób ks. Augustyna Weichsela, matki i siostry

Oczami dziecka

W 73. rocznicę zakończenia Powstania Warszawskiego,
rozmawiał ks. Ryszard Gołabek SAC

Nie chcę zrobić z siebie bohatera, bo w czasie wybuchu Powstania Warszawskiego miałem zaledwie siedem lat – mówi ks. Stanisław Kicman w rozmowie, która miała przywołać na pamięć obraz tamtych traumatycznych dni.

– **Oczy dziecka widzą inaczej niż oczy dorosłych. A przecież widziały to, co najbardziej przerażające.**

– Pamiętam, że 1 sierpnia cała rodzina czekała z wielkim napięciem na wybuch powstania. Mama była łączniczką, a tato walczył w oddziałach bojowych. To głównie on czekał na rozkazy, bo mama miała zaopiekować się w tych dniach domem. W czasie obiadu łączniczka przekazała tacie, że o 16.00 ma się stawić na ul. Smolnej. Spod węgla ze skrzyni wyjął pistolet, ubrał się, pożegnał i pospiesznie wyszedł z domu. Pamiętam, jak zapewniał, że wkrótce się zobaczymy. Bardzo chciałem wierzyć, że tak będzie.

– **Co dalej działo się z Wami?**

– Pamiętam, że jeszcze przed godziną „W” rozpoczęła się strzelanina nieopodal naszej kamienicy, bo powstańcy chcieli odbić budynek szkoły, w której stacjonowała niemiecka jednostka transportowa. Później było tylko gorzej. 3 sierpnia dowiedzieliśmy się, że Niemcy mordują wszystkich na Woli, jedna ulica po drugiej. Kiedy mama powiedziała, że musimy opuścić dom, ale najpierw musimy się pożegnać, zacząłem

beczeć. Zaczęło docierać do mojej świadomości, że to nie jest takie pożegnanie jak zwykle.

8 sierpnia dowiedzieliśmy się o tym, że zostali zabici ojcowie redemptoryści na Karolkowej, gdzie służyłem do Mszy św. Ale nie to było naj-

gorsze. Jeszcze przed południem do naszej kamienicy wpadli Niemcy. Wyrzucali wszystkich, a tam, gdzie mieszkańcy bali się otworzyć, wyłamywali drzwi i wrzucali granaty. Po kilku minutach wszyscy staliśmy na zewnątrz przed wycelowanymi w nas RKM-ami. Czekaaliśmy na najgorsze. Zamiast strzałów usłyszeliśmy nadjeżdżające samochody. Zaczęła się grabież wszystkich, co znaleźli w mieszkaniach i piwnicach.

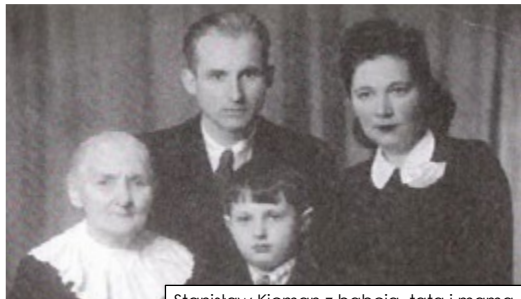
– **I wtedy był ten moment, który wpisał Ci się najmocniej w dziecięcą pamięć?**

– Tak. Najpierw na trzecim piętrze otworzyło się okno, następnie padł strzał, a za chwilę zobaczyłem chłopca, którego niemiecki żołnierz chciał wyrzucić przez okno. Ten mocno trzymał się jego munduru. Za chwilę jednak słabe ręce dziecka przegrały z silnym szarpnięciem oprawcy. Krzyk, upadek, chwila drgawek. Śmierć na miejscu. Na moich oczach zginął mój kolega, z którym bawiłem się na podwórku. Byłem wstrząśnięty.

Nasz dom po splądrowaniu przez Niemców został podpalony, a my pognani przed kościół św. Wojciecha. Tam zobaczyliśmy sterty zwłok. Obraz jak z Apokalipsy. Tam ustawiono nas rzędami – po jednej stronie kobiety, po drugiej mężczyźni. Kazali klęczeć. Wycelowane w nas karabiny nie dawały żadnych złudzeń – za chwilę i my dołączymy do tej sterty martwych ciał. Po trzech godzinach jednak wpędzono nas do kościoła. W przedświątku zrobiono latrynę, gdzie fetor był nie do zniesienia, a na ołtarzu lekarz operował rannego. Pijani żołnierze niemieccy poubierani w ornaty chodzili z kielichami liturgicznymi pełnymi alkoholu.



ks. Stanisław Kicman



Stanisław Kicman z babcią, tatą i mamą

– To dziwne. Ja pamiętam, jak moja mama mówiła, że kiedy w ich domu stacjonowali Rosjanie, to zachowywali się skandalicznie, a tato zawsze wtedy dopowiadał, że w jego domu rodzinnym stacjonowali Niemcy i byli tak dobrze wychowani, że nawet kiedy któryś z nich w nocy wychodził z domu, to siedł cicho i latarką świecił tylko sobie pod nogi, by nikogo przypadkiem nie obudzić.

– Ja mam inne doświadczenia. Kiedy następnego dnia załadowano nas do bydłowych wagonów i wywieziono do Niemiec na roboty przymusowe do Hameln pod Hanowerem, wystawiono nas tam na sprzedaż. Ja z mamą trafiłem do grupy 72 osób, które kupił właściciel fabryki koców. Uformowani w kolumnę, pod eskortą żołnierzy, szliśmy do fabryki. Po drodze spotkaliśmy niemieckie dzieci idące do szkoły. Jeden z chłopców w mundurku Hitlerjugend podszedł do mnie i z nieukrywaną radością napluł mi w twarz. Cóż mogłem zrobić?

– Niektórzy mówią, że prace przymusowe w Niemczech i tak były czymś lepszym niż ciągły strach w Polsce.

– Mama pracowała po 12 godzin dziennie. Wkrótce przeniesiono ją do fabryki zbrojeniowej. Mieszkaliśmy w strasznych warunkach. Zimą koc przymarzał do ścian. Zachorowałem na szkarlatynę. W 1945 r., w kwietniu, obóz został wyzwolony przez Amerykanów. Pamiętam, jak

podchodząc do nas, krzyczeli: „German?“, a mama wołała: „Poland!“ Wtedy jeden z nich zaczął grzebać przy kołnierzyku, wyciągnął medalik i powiedział: „Ja też polski“.

– Wyzwolenie nie oznaczało jednak końca gehenny?

– Niestety nie. Byliśmy przecież w Niemczech. Poza tym, kiedy już wróciliśmy do Polski, nie mieliśmy do czego wracać. Naszego domu, jak i całej Warszawy, nie było. Same ruiny. Zatrzymaliśmy się w Kutnie. Stamtąd też mama zaczęła poszukiwania taty. Myślała, że nie żyje. Chciała znaleźć chociaż jego grób. Okazało się jednak, że tato również trafił do obozu, ale udało mu się z niego uciec. Spotkaliśmy się wszyscy razem w grudniu 1945 r. Do Warszawy wróciliśmy dopiero w 1949 r. Jeszcze wtedy na ul. Dworskiej leżała jedynie sarta gruzu. Sporo czasu minęło, zanim wszystko powoli zaczęło wracać do normy. Przez wiele lat po drodze do szkoły mijałem miejsca zniszczone przez bomby, które przypominały mi te najbardziej traumatyczne chwile mojego dzieciństwa. Długo też nosiłem w sobie nienawiść do Niemców, ale później coś we mnie drgnęło. Wybaczyć jednak, to nie to samo, co zapomnieć. Zapomnieć się tego nie da. A prawdziwe życie jest wtedy, gdy wyrzuci się nienawiść z serca. Pewnie o to chodziło Jezusowi, kiedy mówił: „Po tym poznają, że jesteście uczniami moimi, jeśli się będziecie wzajemnie miłowali” (J 13, 35).



Oczekiwania względem dziecka

Oczekiwania rodziców wydają mi się czasem nierealne. Chcieliby nauczyć dzieci przegrywać, choć sami nie nauczyli się tego przez całe życie. Chcieliby, aby dzieci kontrolowały swoje emocje, chociaż sami mają z tym kłopot. Chcieliby, aby dziecko było śmiałe i z łatwością nawiązywało relacje, choć oni sami nie zaczepiają ludzi na ulicy, a wystąpienia publiczne wiele ich kosztują.

Wielu rodziców małych dzieci, których spotykam na swoich szkoleniach, postrzega siebie jako introwertyków. Lepiej czują się w domu w otoczeniu bliskich, niż występując publicznie. Chcieliby natomiast, aby dziecko było ekstrawertykiem – było śmiałe, otwarte, gadatliwe i energetyczne. Wyobrażamy sobie, że ludziom ekstrawertycznym jest łatwiej w życiu. Chcemy wychować człowieka, który będzie potrafił wziąć życie za rogi.

Czyż nie dlatego, że wierzymy w człowieka i jego działanie bardziej niż wierzymy w moc Boga? Bóg przecież wyprowadzi dobro z każdej sytuacji. Z jednej strony wierzymy w moc sprawczą człowieka, ale z drugiej strony nie wierzymy w siebie. Gdybyśmy byli przekonani o własnej wartości, nie dążylibyśmy do tego, aby dziecko miało wszystkie te cechy charakteru, których nam brakuje.

Tymczasem małe dzieci uczą się przez obserwowanie i naśladowanie. Jeśli rodzic nie ma łatwości nawiązywania kontaktów z innymi, a na placu zabaw rozmawia tylko ze swoim dzieckiem, to nie dziwny się, że dziecko nie

nawiązuje kontaktów z rówieśnikami i rozmawia tylko z rodzicem.

Warto też zastanowić się, czy ekstrawertykom jest faktycznie łatwiej w życiu. O ile introwertyk boi się negatywnej oceny innych, na przykład podczas publicznych wystąpień, to ekstrawertyk nieustannie goni za poklaskiem, pochwałami i podziwem, gdyż potrzeba akceptacji jest u niego głęboka, ale ciągle niezaspokojona.

W dzieciństwie miałam koleżankę, którą podziwiałam. Zawsze była duszą towarzystwa, wygadana, śmiała, pełna energii i uśmiechnięta. Wszyscy ją znali i też chyba podziwiali. W moich oczach była ideałem. Tymczasem teraz jest starą panną. Nie mogła znaleźć partnera, choć bardzo tego pragnęła. Nadal jest osobą towarzyską. Może jednak nikt nie chce związać się z takim ideałem. Może przy takiej gwiazdce czujemy się jak szare myszki, co nie jest przyjemne, dlatego szukamy osoby niedoskonałej, takiej jak my sami.

Nasze oczekiwania względem dziecka warto weryfikować, aby sprawdzić, czy są potrzebne, a przede wszystkim realne. Rodzice opowiadają mi, że nie są zadowoleni z reakcji swojej pociechy, kiedy inny maluch zabierze jej zabawkę. Dwuletnia Natalia bawiła się w piaskownicy swoją łopatką, kiedy jej rówieśnik podszedł i zabrał jej zabawkę, po czym szybko się oddalił.

Matka opowiadała dalej, że nawet tata chłopca był w szoku, że Natalia jest taka wrażliwa i bardzo to przeżyła. A ja jestem w szoku, że matka tak łatwo przyjęła opinię osoby trzeciej za swoją. Jestem też w szoku, że matka dziwi się reakcji córki, chociaż sama nie umiała lepiej zareagować.



Zbudujmy analogiczną sytuację, przenosząc ją ze świata dziecka do świata dorosłych. Jak zareagowałaby matka Natalii, kiedy jej rówieśnik, nieznajomy mężczyzna podszedłby i zabrałby jej torebkę. Czy miałaby odwagę biec i walczyć, a może przestraszyłaby się, a później nie mogłaby sobie wybaczyć, że tak łatwo dała za wygraną? Mimo, iż zawinił ktoś inny, to mamy tendencję obwiniać za to zajście siebie. Torebka natomiast jest równie cenna dla kobiety, jak łopata dla dwulatka.

Nie dziwmy się więc reakcji dziecka i nie oczekujmy, że będzie potrafiło zareagować na sytuację, jeśli nikt go wcześniej nie nauczył, co zrobić i jak się zachować w takim przypadku. Nie wystarczy przemowa i tłumaczenie. Dziecko musi zobaczyć taką sytuację kilkakrotnie w wykonaniu innej osoby, na przykład rodzica.

Tymczasem rodzice wydają sprzeczne polecenia. Z jednej strony chcą, aby umiało walczyć o zabawkę, a innym razem nakłaniają do dzielenia się i tłumaczą, że nie wolno zabierać zabawki innemu dziecku. Wyobraźmy sobie, że matka Natalii zaprosiła do domu znajomych, którzy mają syna w wieku Natalii. Wtedy matka zabroni córce odbierania zabawek chłopcu, mimo iż należą one do Natalii. Z punktu widzenia matki te sytuacje są zupełnie inne, ale nie z punktu widzenia dwuletniej dziewczynki, dla której obaj chłopcy są obcy.

Dzielenie się zabawkami jest dla dziecka trudne, gdyż nie dajemy mu takiego przykładu.

Dorośli dzielą się zazwyczaj w ramach rodziny. Przed innymi zamykamy drzwi naszego domu na klucz, aby przypadkiem czegoś nie wzięli.

Znajomi są zazwyczaj na tyle dobrze wychowani, że jeśli wezmą coś, co należy do nas, to tylko po to, aby obejrzeć. Nie obawiamy się, że kiedy pokazujemy z dumą nowy samochód, to oglądający wsiądzie i nim odjedzie. Dziecko natomiast doświadczyło już podobnej traumy. Warto pamiętać, że w oczach dziecka zabawka ma taką wartość, jak dla nas samochód. Dziecko nie rozumie, że możemy kupić mu tysiąc łopatek, ale nawet gdybyśmy tak zrobili, miałoby zapewne jedną ulubioną, której utrata wywołałaby smutek.

Rodzice są też zakłopotani, kiedy maluch nie chce przywitać gościa i okazuje nieśmiałość. Zamiast okazać entuzjazm z wizyty, woli obserwować z boku. Reakcja dziecka jest uzasadniona. Wszyscy, nawet dorośli, potrzebują czasu na obserwację, zanim zdecydują się na interakcję. Od dzieci różni nas doświadczenie – potrafimy szybciej oceniać i podejmować decyzje.

Tymczasem warto przypatrzeć się zachowaniu gościa, który często dotyka dziecko po głowie, albo wymierzy mu kuksańca w brzuch. Takie zachowanie w świecie zwierząt oznacza atak, a my oczekujemy, że dziecko będzie się uśmiechać. Zamiast wstydzić się zachowania dziecka, postaramy się je zrozumieć, wyobrażając sobie analogiczną sytuację w naszym dorosłym świecie. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Św. Franciszek z Asyżu

W 1182 roku od narodzenia Chrystusa, w środkowych Włoszech, w bogatej rodzinie kupców Bernardone przyszedł na świat chłopiec, któremu nadano imię Jan.

Rodzice pragnęli, by ich syn osiągnął więcej niż oni sami – pragnęli dla niego stanu szlacheckiego. Dlatego też nie szczędzono mu pieniędzy na zabawy, które organizował dla rówieśników. Ojciec jego dostarczał mu ubrania na modłę francuską, dlatego nazywany był Francesco (czyli Francuzik), co stało się jego imieniem. Na początku XIII wieku został okrzyknięty królem młodzieży asyjskiej. Chcąc sprostać pragnieniom rodziców, bierze udział w wojnie między Asyżem a Perugią. Dostaje się do niewoli i spędza w niej cały rok, wychodząc osłabiony i trawiony chorobą. Zostaje pasowany na rycerza i w roku 1205 udaje się na kolejną wyprawę wojenną. We śnie słyszy wezwanie Boga, słyszy pytanie: „Franciszku, komu lepiej służyć, Panu czy słudze?” Odpowiedź jego brzmi – „Panu”. Wraca do Asyżu, po drodze zamienia się z napotkanym żebrakiem na ubranie. Oddaje się modlitwie i pokucie. W trakcie modlitwy w kościele św. Damiana słyszy wezwanie: „Franciszku, napraw mój Kościół”. Widząc stan kościoła, w którym się modlił, postanawia zadbać o zaniedbaną świątynię. W ciągu dwóch lat odrestaurował trzy kaplice w okolicach Asyżu. Chcąc pozyskać potrzebne fundusze, wynosi z domu bele sukna. Ojciec Franciszka reaguje bardzo stanowczo i w konsekwencji wydziedzicza syna. Franciszek jest również zasadniczy i stanowczy – postanawia nadać temu urzędowy i oficjalny charakter: na publicznym placu, w obecności biskupa, rozbiera się do naga, składa ubranie przez swoim ojcem i mówi: „Kiedy wyrzekł się mnie ziemski ojciec, mam prawo Ciebie, Boże, odtąd wyłącznie nazywać Ojcem”.

W niedługim czasie znajdują się inne osoby pragnące żyć według zasad Franciszka. Pod koniec lutego 1208 roku słyszy na Mszy św. czytaną Ewangelię: „Nie bierzcie na drogę torby ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski” (Mt 10, 10).



El Greco, Ekstaza św. Franciszka

To była droga jego życia. Postanawia spisać regułę życia według Ewangelii i wraz z braćmi udaje się do Rzymu celem uzyskania akceptacji papieża.

Kościół ówczesnego czasu przeżywał poważny kryzys. Wielkie bogactwo dostojników kościelnych oraz ich ambicje powodowały głosy niezadowolonia i krytyki niższych warstw społecznych. Wielkością św. Franciszka było, że naprawę widział wewnątrz Kościoła, w zgodzie z doktryną katolicką, w aprobachie papieża dla wybranej drogi.

Jest 1209 rok, gdy papież Innocenty III zatwierdza regułę życia ubożego według rad Ewangelii i nazwę dla Franciszka i jego towarzyszy – Bracia Mniejsi.

Miły w obejściu i delikatnej budowy Franciszek był obdarzony wrażliwością i bujną wyobraźnią, przenikliwym umysłem, zdolnością do refleksji i silną wolą. Miał poczucie realizmu,

intuicję, jak również szczerość i prostotę wobec innych. Miał duszę poety, kochał życie i odkrywał obecność Boga w całym stworzeniu i widział Jego doskonałość w rzeczach materialnych.

Franciszek wraz ze swoimi braćmi osiada w Porcjunkuli, gdzie wokół kapliczki Matki Bożej Anielskiej powstaje ich centrum wspólnotowe.

W roku 1212 przyłącza się do Biedaczyny z Asyżu Klara Offreduccio, która, przyjmując regułę Franciszka, zakłada zgromadzenie nazwane od jej imienia Zakonem św. Klary. Powstają również wspólnoty pokutników, małżonków, które połączono i nadano im ramy organizacyjne. Jest to początek trzeciego zakonu. Owoce jego działania były wspaniałe: w 1221 roku na kapitule zakonu było trzy tysiące braci, a rok później zgromadziło się pięć tysięcy członków.

Franciszek głosił pokutę, wędrując od miasta do miasta. Już w 1217 roku chciał udać się do Francji, co się nie udało. Udała się wyprawa na Wschód w celu ewangelizacji pogan. W 1219 roku wybiera się wraz z piątą wyprawą krzyżowców do Egiptu. Spotyka się z sułtanem Al-Kemelem i proponuje mu porzucenie Mahometa i przyjęcie Chrystusa. Sułtan propozycji nie przyjmuje, ale daje Franciszkowi glejt na poruszanie się po całym swoim państwie – co Biedaczyna wykorzystuje, udając się do miejsc świętych w Palestynie.

Na Boże Narodzenie 1223 roku święty Franciszek w Greccio we



Bartolomé Murillo, Św. Franciszek obejmujący Chrystusa na Krzyżu, 1668 r.



Cimabue, św Franciszek, XIII w.

Włoszech wkłada do żłobu, przy którym stoi wół i osioł, małe Dzieciątko i odczytuje fragment Ewangelii o narodzeniu Pana Jezusa. Jest to początek jasełek, szopki bożonarodzeniowych oraz teatru nowożytnego.

W połowie września 1224 roku, w trakcie modlitwy i czterdziestodniowego postu przed uroczystością św. Michała Archanioła, doznaje łaski objawienia Chrystusa oraz otrzymuje stygmaty – widoczne ślady Męki Pańskiej.

Jego radość, spontaniczność, prostota, dziecinna ufność, a zwłaszcza szczerość i prawość powodowały, że znalazł bardzo wielu naśladowców życia w ubóstwie i wielbieniu Boga. Jego wpływ na życie duchowe i artystyczne w średniowieczu był bardzo znaczący oraz jego życie i działania mają oddźwięk również w czasach współczesnych.

Surowe pokuty, trudy apostołstwa, a zwłaszcza paląca miłość do Jezusa Chrystusa wyczerpały siły Franciszka.

3 października 1226 roku umiera w Porcjunkuli, gdzie został przeniesiony tuż przed śmiercią. W dwa lata później papież Grzegorz IX dokonał kanonizacji Franciszka z Asyżu.

Święty Franciszek jest patronem wielu zakonów, Włoch, Asyżu, Akcji Katolickiej, aktorów, ekologów, niewidomych, robotników, ubogich, więźniów, kupców, harcerzy. Przedstawiany jest w habicie franciszkańskim, czasami ze stygmatami, w otoczeniu ptaków, zwierząt. Wspomnienie św. Franciszka obchodzimy 4 października. ■

„Różaniec, to moja ulubiona modlitwa! Taka wspaniała modlitwa!
Wspaniała w jej prostocie i jej głębi.
Modlitwa tak prosta i tak bogata.
Z głębi mojego serca zachęcam wszystkich do jej odmawiania”.
Święty Jan Paweł II

Pięć wspomnień

Urwis, to brzmi dumnie

– Mój kochany urwisie, czy wiesz, co twoja babcia trzyma w ręku?
– Babciu, wiem, wiem, to koraliki!
– Kochane dziecko... – Babcia Aleksandra przez długą chwilę tłumaczy urwisowi, któremu na imię Franek, że to nie koraliki, że to różaniec, na którym można się modlić.
– Oj, babciu – przerywa zniecierpliwiony – ja umiem się modlić i bez tych koralików:
*Do Ciebie Boże rączki podnoszę,
O zdrowie Mamy i Taty proszę
i proszę także, niech mnie od złego
na każdym kroku aniołki strzegą.*

Jeszcze przez długie lata Franek znał tylko ten paciorek. Był pewien, że innych modlitw już znać nie musi. Bardzo szybko życie pokazało, jak bardzo się mylił.

Poukładasz, dziecko, kamienie różańcowe?

Egzamin Franka na studia wyższe przebiega niezwykle sprawnie. W końcu – po dwóch tygodniach – są wyniki. Urwis Franek jest studentem warszawskiej uczelni! On – prowincjusz – dostaje się na elitarny kierunek w pierwszym podejściu. Dobra nasza!

Franek wraca do swojego „miasteczka bez pięt”. Pierwszą osobą, którą spotyka w domu, jest ukochana babcia Aleksandra. Opowiadaniom o Warszawie, uczelni, egzaminach nie ma końca. Na koniec babcia – z niezwykłą powagą – mówi do Franka:

– Skarbie, trzeba podziękować Bogu, Matce Najświętszej. Mam dziecko pomysł – ułóż z kamieni, w ogródku, przed figurą naszej Mateńki różaniec!

Franek nie jest w stanie odmówić babci cegokolwiek. Mniej więcej wie, jak wygląda różaniec, ale na wszelki wypadek pyta:

– Babeńko złota, a ile jest w nim koralików? ...przepraszam – paciorków.

Babcia wyraźnie zgorzozna odchodzi pomrukując:

– Pięć razy po dziesięć.

Pięć razy po dziesięć. Co to znaczy? Nie łatwiej powiedzieć pięćdziesiąt?

Ogrodowa figura stoi na niewielkim wzniesieniu. Prezentuje się pięknie. Jest śnieżnobiała, często starannie szorowana przez mamę Franka. Franek oczyma wyobraźni „układa” różaniec.

– Tak – pomrukuje – przed figurą będzie pięćdziesiąt kamieni, a krzyż oprę o podnóże figury.

Po kilku dniach różaniec gotowy. Franek pędzi po ukochaną babcię Olę.

– Babeńko kochana, chodź, pokażę ci moje dzieło!

Babcia, z nierozłączną laseczką, wędruje do ogrodu. Pochylona, ciągle przystaje. Podchodzi bliżej i nie wierzy własnym oczom!

– Dziecko, co ty ułożyłeś? Mówiłam pięć razy po dziesięć, a ty pięćdziesiąt kamieni, jeden przy drugim. Jak tu rozpoznać tajemnice różańcowe?

– Babciu, a co to są tajemnice różańcowe? Babciu, opowiedz mi o różańcu...

Lina ratunkowa

Franka życie pomyka niezwykle szybko. Studia skończone, założona rodzina, a teraz – pierwszy wylot

do Ameryki. Za Wielką Wodę. Cała Rodzina bardzo przeżywa ten wyjazd, szczególnie Mama. Zatraskana pakuje walizki. Koszul, spodni, innego odzienia co niemiara. Jest również książeczka do nabożeństwa.

– Kochana mamus, dosyć!

– Dziecko, wiem, co robię. Zobaczysz, twoja matka nie zapomni o niczym!

Frankowy lot dłuży się niemiłosiernie. Czytanie książki zakończone. Telefony, nie wiedzieć dlaczego, kazali wyłączyć. Franek rozgląda się trochę po samolocie. Trochę drzemie. W pewnym momencie wkłada bezwiednie dłoń do prawej kieszeni marynarki. A co to?! Wyciąga... stwierdza ze zdumieniem, że to różaniec!

Kochana mama! Nawet o tym pamiętała! Tylko po co? Nie modłę się na tym. Nie umiem. Wprawdzie babcia cierpliwie tłumaczyła, że Ojciec nasz, później Zdrowaś... nic nie pamiętam.

Głos stewardesy budzi Franka, z odrętwienia:

– Szanowni Państwo, przed nami potężna oceaniczna burza. Proszę zapiąć pasy, cały bagaż ma być na półkach. Koleżanki w sposób specjalny zabezpieczą bagaż.

Jesteśmy w środku burzy. Samolotem niemiłosiernie rzuca, na prawo, na lewo. Wtem! Lecimy w dół kilkadziesiąt metrów. Za chwilę w górę, za chwilę znowu w dół. Wszyscy jesteśmy potwornie przestraszeni. Pierwszy raz, nie na żarty, myślę, że właśnie tak może wyglądać koniec. Bezwiednie po raz pierwszy w życiu, Franek bierze różaniec do ręki, myśląc o nim jak o swoistej linii ratunkowej. „Ojciec nasz, który jesteś w niebie, święć się...”

Jedenasta stacja.

Ziemia Święta. Cudowna – nieoczekiwana – eskapada Franka tam, gdzie zawsze chciał być. Czy to wiara? – raczej nie. Na tym etapie jego życia ważniejsze były wykopaliska, starożytna architektura, historia świata, a życie Chrystusa? – może interesujące, ale czy tylko dla Niego, dla Chrystusa na pewno by poleciał?

Pierwszy tydzień pobytu robi na Franku piorunujące wrażenie. Wszystko jak na dłoni. Małeńki kraj, gdzie niemal wszędzie można dojść pieszo. To tutaj życie Chrystusa staje się dla Franka sprawą numer jeden.

Stojąc na dziedzińcu Antonii, a później na wzgórzu Golgoty, uświadamia sobie, że tylko Ten Jeden przeszedł tą drogą. Tą, a nie inną. Nigdzie na świecie nie ma drugiej Antonii, nigdzie nie ma drugiej Golgoty. On, niezbyt pilny wyznawca Chrystusa, nie może rozstać się z Ziemią Świętą. Szczególnie Golgota, w Bazylice Grobu, jest Frankowi szczególnie bliska. Franek jest w Bazylice codziennie. Przedłuża pobyt. Przy jedenastej stacji „Przybicie Jezusa do Krzyża” siada każdego ranka na kamiennej ławie. Ni stąd, ni zowąd, ma potrzebę rozważania Męki Pańskiej. Bezwiednie sięga po różaniec. Nie do końca rozumie swoje zachowanie. Pozostaje w Ziemi Świętej o osiem dni dłużej. Jest mu dobrze. Jest niepojęcie szczęśliwy.

Czas wracać.

Dotyk świętego

Jest wrzesień 2012 roku. Nieoczekiwanie znany warszawski mecenas prosi Franka o obraz z Ojcem Świętym Janem Pawłem...

Franek jest zaskoczony, ale bardzo szczęśliwy!

Jak namalować tego świętego człowieka? Franek robi niezliczoną ilość prób. Jest ciągle niezadowolony. To nie to, i to nie to... I to...

Na dzisiaj dosyć. Może jutro...

Sen nie chce przyjść. Jakieś majaki senne, jakaś purpurowa szata, jakaś ręka, niezrozumiała po świata... znowu ręka... ale co to? Z czyjejś dłoni zwisa trzymany delikatnie różaniec. Czyja to ręka? Wzrok Franka wędruje ku górze. Boże! Przecież to nasz Ojciec Święty modlący się na różańcu!

Franek zrywa się na równe nogi. Zerka na zegarek. Czwarta dwadzieścia. Podchodzi do sztalugi. Już wie, jak będzie wyglądał Ojciec Święty malowany dla warszawskiego mecenas!

Bogu dzięki!

„Różaniec jest drogowskazem. Przypomina, że wyszliśmy od Boga i do Niego idziemy”

(ks. Feliks Folejewski SAC) ■

KOMANDOSI PANA BOGA

RUBRYKA POŚWĘCONA MINISTRANTOM

W naszej parafii zawsze ogromną rolę spełniała służba liturgiczna – czyli ministranci i lektorzy. Kiedyś było ich bardzo wielu, ale dziś to już dorośli, wspaniale wychowujący swoje własne dzieci ludzie. Obecnie służbę przy ołtarzu pełni ponad dwudziestu ministrantów i lektorów. Miałam okazję poznać kilku lektorów przy okazji tworzenia różnych wydarzeń parafialnych (Orszak Trzech Króli, Misterium Męki Pańskiej, Dzień Ojca) i wiem, że to grupa elitarna i wyjątkowa. Wspaniale wychowani młodzi ludzie, służący chętnie nie tylko Panu Bogu, ale i ludziom. Sądząc po uczynkach, to jakimi stają się, ludźmi dzieje się za sprawą wychowania w domu rodzinnym, katechezy w szkole a także formacji jaką otrzymują w Kościele.

Jako redakcja „Misericordii” uznaliśmy, że poprzez dobry przykład warto prezentować i promować ten rodzaj formacji dla chłopców. Dlatego wznawiamy rubrykę poświęconą ministrantom (nazywała się dawniej „Wojownicy Pana”), którą oni sami nazwali: „Komandos Pana Boga”. Przez kolejne miesiące będziemy przybliżać sylwetki ministrantów i lektorów. Mam nadzieję, że zachęceni dobrym przykładem przyłączą się nowi kandydaci, a może także dzięki tej rubryce liczba ministrantów w naszej parafii się powiększy.

Co to znaczy być ministrantem?

pytała Agnieszka Przybyszewska



Jak się nazywasz?

– Nazywam się Michał Gałkiewicz. Mam dwanaście lat, chodzę do szóstej klasy. Przystąpiłem do ministrantury, gdy miałem sześć lat.

Jakie masz zainteresowania?

– Interesuję się muzyką i tańcem. Tańczę w zespole ludowym Ożarowiacy. Moim marzeniem jest, aby grać na wiolonczeli.

Dlaczego zostałeś ministrantem?

– Zostałem ministrantem dlatego, że chciałem służyć Panu Bogu i chciałem głosić, że służenie Panu Bogu jest bardzo dobre i fajne i aby pokazać, że wierzę w Pana Boga.

Co jest ciekawego w tej służbie?

– Bycie ministrantem jest bardzo ciekawe. Wyjeżdżamy na różne turnieje, na zbiórkach gramy w piłkę, mamy też punktację – dostajemy nagrody. Wszyscy jesteśmy różni, ale lubimy się i uzupełniamy.

Jak to się zaczęło?

– Najpierw byłem kandydatem, uczyłem się, przypatrywałem starszym, potem zostałem mianowany ministrantem.

Kto jest waszym opiekunem i jak wyglądają zbiórki?

– Ksiądz Krzysztof jest naszym opiekunem i dużo by mówić, ale jest bardzo fajnym księdzem, organizuje nam bardzo ciekawe zbiórki. Jest bardzo zabawny, uśmiechnięty.

Co najbardziej lubisz w służbie przy ołtarzu?

– Rozkładanie kielicha.

Dlaczego warto być ministrantem?

– My kiedyś z Maksem zachęcaliśmy kolegów w szkole, żeby zostawali ministrantami, ale oni mówili, że nie chcą zostać ministrantami, bo trzeba potem zostać księdzem...

No i co? Tłumaczyłeś, że nie trzeba?

– No tak, ale nie chcieli...

Twoim zdaniem, dlaczego jednak warto?

– Można poznać różnych ludzi, można wyjeżdżać na ciekawe wyjazdy, a przede wszystkim służyć Panu Bogu.

Dziękuję bardzo za wypowiedź.



Wesele po ożarowsku

W tym roku odbyła się szósta edycja Narodowego Czytania. W drodze internetowego plebiscytu z zaproponowanego zestawu wybrano lekturę „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Przypomnę, że poprzednio czytano wspólnie „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, dzieła Aleksandra Fredry, „Trylogię” Henryka Sienkiewicza, „Lalkę” Bolesława Prusa i „Quo Vadis” Henryka Sienkiewicza.



Wesele z 1903 roku

Patronująca akcji Para Prezydencka podkreślała, że czytanie zatacza coraz szersze kręgi i staje się akcją łączącą Polaków na całym świecie.

Zorganizowane w Ożarowie po raz czwarte Narodowe Czytanie miało wyjątkowy charakter. Odbyło się w Centrum Inicjatyw Społecznych „Przy Parku”. Wyjątkowość ożarowskiego czytania wynikała z tego, że połączono słowo z muzyką i tańcem, przedstawiając rzeczywiste wesele, które przecież było kanwą i pretekstem do napisania dramatu. Nieoceniona okazała się pani Małgorzata Wojciechowska, która opracowała z grupą z zespołu „Ożarowiacy” scenariusz wspólnej zabawy. To nie było przedstawienie dla widzów. To było prawdziwe wesele, gdzie członkowie zespołu „Ożarowiacy” czytali dialogi z „Wesela” Wyspiańskiego, rozmawiali ze sobą słowami dramatu jak Pan Młody i Panna Młoda, odtańczyli swój pierwszy weselny taniec zakończony pięknym pocałunkiem. Panna Młoda przeżyła ocepiny wspierana przez wszystkie panie obecne na widowni, a w końcu goście spotkania zostali porwani do krakowiaka. Pani Małgosia Wojciechowska, wspomagana przez członków zespołu, przeprowadziła błyskawiczny kurs kroków i figur krakowiaka. Był krzesany, krok kulawy, kaszka krakowska, cwał i oczywiście hołubce. Radosna, wspianiała zabawa przy skocznych rytmach

krakowiaka wygrywanego przez pana Waldemara Dąbrowskiego.

Od wejścia do siedziby CIS „Przy Parku” czuło się, że wydarzy się tu coś ciekawego. Sprawiały to kolorowe, piękne stroje krakowskie „Ożarowiaków”, lekka krakowska stylizacja dyrektora Biblioteki publicznej w Ożarowie Mazowieckim pani Elżbiety Paderewskiej i czerwone szpilki pani Ewy Sobieraj, kierowniczkii Biblioteki. Pani Ewa wspólnie z Mateuszem Wojaczkiem odwołali się do wyobraźni zebranych,

opisując wygląd wnętrz, w których odbyło się wesele. Pełną relację, kto i co czytał, znajduje państwo na stronie internetowej biblioteki.

Była malutka, ale jakże ciekawa niespodzianka w postaci odczytania przez pana Roberta Walakowskiego listu Pana Młodego, czyli Lucjana Rydla, do przyjaciela, Franciszka Vondračka, opisuującego wesele, na które adresat listu nie mógł



przybyć. Drugą niespodzianką były dwa bibliofilskie egzemplarze utworów Stanisława Wyspiańskiego: „Noc Listopadowa” i właśnie „Wesele” z pierwszych lat XX wieku.

Było barwnie, radośnie, z fantazją w sferze weselnej uroczystości, ale też refleksyjnie i z zadumą nad słowami poety dotyczącymi naszych wad narodowych czy historii. ■

Wspomnienia Lucyny i Józefa Kotarbińskich oraz Włodzimierza Tetmajera opracował Robert Walkowski

Jak to z Weselem było

Dnia 15 lutego 1901 r., w Krakowie Józef Kotarbiński, dyrektor teatru, odbiera list:

„Wielmożny Panie Dyrektorze!

Będę mógł odczytać sztukę nową w niedzielę, jutro wieczór wstąpię do teatru i moglibyśmy umówić godzinę dla czytania. Dzisiaj podaję wiadomość stosownie do umowy.

Z wysokim poważaniem Stanisław Wyspiański”

Sztuka ta – było to właśnie „Wesele”.

W drugiej połowie lutego 1901 r. w Krakowie przyszedł do mnie Stanisław Wyspiański z rękopisem pierwszego aktu „Wesela”.

Dzień był szary. Niedziela. Wieża Mariacka, widna z naszych okien, otulona mgłami, majaczyła zaledwie w przestrzeni smukłą sylwetą...

Wszedł cichy, skromny, nikły, bladej zawsze jak opłatek, prawie bezcielesny, duch prawie – Stanisław Wyspiański, trzymając trochę żółtych kartek w ręku, zapisanych dość gęsto – krótkim wierszem.

Byliśmy oboje bardzo znużeni.

Pierwsza wizyta swym tchnieniem śmierci przytłoczyła życie. Osiedła na nas niby zmora.

Wyspiański kartki rozłożył na stole i zaczął czytać. Głos miał cichy, męczył się. Wilzył gardło lemoniadą. Czytał monotonicznie.

Zrazu bardzo bladej, dostawał coraz silniejszych wypieków, uszy się paliły. Oczy, już nie tylko z szarych zrobiły się ciemnoszafirowe, ale były pełne nie widzianych dotąd u niego iskier.

Znużenie nas odbiegło. Siła jakaś wstępowała.

Czuliśmy oboje, że się tu coś dzieje, że odbieramy jakieś wrażenia pierwszorzędne, jedyne, niezrozumiałe może jeszcze, ale niebywałe.

Z wytężeniem śledziliśmy każde słowo.

Coś nas chłonęło. Coś szarpało całą istotą, bolało i lkało. To był pierwszy akt „Wesela”!

Wyspiański w owe pamiętne popołudnie zaczął nam czytać cichym głosem początek przedziwnego poematu-szopki, zrodzonego z przeżyć bronowickich... Przesławał chwilami, wtrącał krótkie uwagi. Po półtoragodzinnym czytaniu – ożywiony, zachwycony, prosiłem gorąco o dalszy ciąg sztuki. Po krótkiej dyskusji poeta skwapliwie zgodził się, aby umieszczoną w środku przemowę do Chochoła za oknem przenieść na koniec aktu. Uznał, że dla teatralnego efektu i dla założenia poezji w dramacie taki porządek scen będzie lepszy i bardziej wymowny. Potem w ciągu tygodnia wyrывałem poecie na gorąco kartki rękopisu „Wesela”, które, przepisane, poszło szybko na warsztat wśród gorączkowego tempa pracy i życia sceny krakowskiej.

Nazajutrz od 12-tej w południe do 9-tej wieczór znów był u nas Wyspiański. Czytał ciąg dalszy. Józef zapalił się, od razu zdecydował się wystawić sztukę. Rękopisu już nie dał zabrać Wyspiańskiemu. Dał do przepisania role, i tak ożyło dzieło...



Lucyna Kotarbińska



Józef Kotarbiński

Na próbie czytanej artyści sztukę przyjęli bez entuzjazmu, a nawet jedna z młodych wówczas aktorek ze złością rzuciła o stół rolę Panny Młodej, którą potem chętnie zagrała Siemaszkowa. Rolę Gospodarza objął Sobiesław, Dziennikarzem był Sosnowski, Poetą Pawłowski (później Tarasiewicz), Rachelą – Sulima, parobczaków grali Mielewski i Zelwerowicz, a w roli Stańczyka Kamiński, pracował z pasją i trafił od razu w ton mocny, głęboko wróżebny. Podczas prób czar poety zawładnął wykonawcami, którzy szybko wciągnęli się w oryginalną atmosferę majaków i snu, pomieszanego z jawą. Autor pracował gorliwie z nami i z ówczesnym reżyserem, Adolfem Walewskim. I stał się cud...



Stanisław Wyspiański, Autoportret

Aktorzy grali świetnie. Każdy tworzył typ. W pierwszym czytaniu był kompletny bunt. „Nie mogę grać, czego nie rozumiem”, „nie chcę grać takich idiotyzmów”, „to nie sztuka, to szopka”, „to nonens, to wariactwo, ja nie chcę, ja nie mogę”. A potem wszystkich „wzięło”. Wszyscy dali się porwać urokowi poezji, bo byli artystami.

I przyszedł dzień 16 marca 1901 r. w Krakowie. Afisze ogłaszały „Wesele”, dramat w trzech aktach Stanisława Wyspiańskiego.

Przedstawienie się skończyło. Wszyscy jak skamienieli. Cisza.

I dobrych kilka sekund dzieliło to milczenie od głośniego zbiorowego okłasku.

Wołano autora. Nie wyszedł. Wyspiański stał w garderobie jednego z artystów, milczący, błądzący. Przed nim leżał pęk fiołków i stało pudełko cukierków, przysłanych mu przez panią Pareńską.

– Pomadki! ha, ha... pomadki!

To były jedyne słowa, jakie powiedział po przedstawieniu sztuki.

Wyszedł.

Nazajutrz była niedziela, tym razem pogodna.

Rano, przed południem, podniecony, niemal rozgorączkowany, wbiega do nas Włodzimierz Tetmajer. Pełna aluzji sztuka, która zaniepokoiła wszystkie umysły, bo każdy się w niej odnalazł, odbiła się już szerokim echem o cały Kraków. Wrzało w nim...

Zestawiano postaci sztuki z Kazimierzem i Włodzimierzem Tetmajerami, z Rydlem, Stazurewskim, z tą czy inną radczynią mieszczką, z tą niedowarzoną czy inną panienką.

Oburzano się, wymyślano, obrażano, grożono!

Włodzimierz Tetmajer mieszkał w Bronowicach pod Krakowem.

Na sztuce nie był. Ale już wiedział, wiedział wszystko, co go dotknąć mogło, o ile on był duchowym natchnieniem i treścią postaci „Gospodarza”. O tym tylko mu mówiono, więcej o niczym.

Pod „czwartą głębną skibę” nie sięgały wróble oczy.

Trudno się też było dziwić, że z żalem przed nami powtarzał ten człowiek o najszlachetniejszej, pełnej poezji duszy: – Mnie zarzucać brak czujności, mnie senność!

Dzwonek.

Wyspiański.



➤ Józef został z Tetmajerem w swoim pokoju i kołł jego urazy, ja poprosiłam Wyspiańskiego do siebie.

Nie wiedzieli ci dwaj goście, że są pod jednym dachem. Uważałam, że na razie tak było najbezpieczniej.

Wyspiański natomiast już wiedział, co mówią „na mieście”. Obaj byli rozżaleni, każdy inaczej. Lepiej, żeby się na razie nie spotkali.

– Lucek biega po Plantach i grozi, że mi „pyski spierze” – mówi Wyspiański. – Przecież ja nic ubliżającego nie włożyłem w usta panny Haneczki na scenie. Ja pannę Haneczkę bardzo szanuję. Co mi w ogóle zarzucają, czego się gniewają? Czy – żem zobaczył, czego nie widzieli? Czy – że mówię, o czym milczą? Czy nie chcą prawdy? Czy wiecznie mamy naród pomadkami karmić?

Wyspiański płakał....

Tymczasem zaprosiliśmy Włodzimierza Tetmajera na przedstawienie „Wesela”. Przyszedł. I oto co się dzieje. Z przedstawienia jedzie zaraz do domu. Ale przyjeżdża nazajutrz do nas z Bronowic i mówi:

– Przyniosłem pani list do Wyspiańskiego. Wiem, że pani zrobi przyjemność oddanie go osobiście.

Upoważniona, list przepisałam. Brzmi on tak:

„Drogi, serdeczny panie Stanisławie!

Pierwszy raz w życiu dzieło sztuki zrobiło na mnie takie wrażenie, że płakałem, jak małe dziecko.

Dziś jeszcze po prostu rady sobie dać nie mogę. Latam po mieście i śmieję się, i w oczach co chwila stają mi łzy. Zajrzał mi pan w głębię mojej duszy. Zrobił pan wielkie, wielkie dzieło, wielkie dzieło sztuki i wielkie dzieło miłości Ojczyzny.

Zwalił pan Chrobrego mieczem, starą, głupią, pozytywną myśl w Polsce, zwalił pan sztandar organicznych prac, pozytywnych idei i zasiał pan złote ziarno miłości ideału i wszystkiego, dla czego siać warto. Jak Archanioł zatknął pan chorągiew z napisanym na niej hasłem miłości Ojczyzny i wielkiej, nieśmiertelnej sztuki.

Ciężarne matki powinny chodzić na pańską rzecz, żeby ich dzieci rodziły się owiane iskrą geniuszu, obdarzone wielkim sercem.

Złoto dla Moskali, dla zdrajców i dla podłego tłumu społeczników, dla nas, dla Polski, dla artystów, jest teraz gwiazdą tą chorągiew pańska. Żywię dla pana najwyższą cześć, a w sercu goreje mi dla pana najgorętsza miłość.

Gdy piszę, do oczu tłoczą mi się łzy, aż mi wstyd ludzi, co na mnie patrzą.

Król-Duch zamieszkał w panu.

Niech Bóg i Matka Boska i Król-Duch Polski strzegą pana od wszystkiego złego i pomogą panu więcej jeszcze i długo jeszcze tworzyć.

Ściskam pana najserdeczniej, najgoręcej, jak mnie tylko stać.

Poniedziałek, 18 III 1901 r.

Włodzimierz Tetmajer



Lucjan Rydel z Jadwigą Mikołajczykówną

Mój wiersz wyklęty, mój wiersz tułaczy

Wspomnienie o księdzu Jerzym
Popiełuszcze w 70. rocznicę urodzin

W obecnych czasach nazwałabym go może wierszem wędrownym albo pielgrzymującym. Ale czasy były inne. W mrocznej dekadzie lat 80. tych ubiegłego stulecia ten właśnie wiersz zostałby uznany za szczególnie niebezpieczny, naganny, wręcz zakazany. Cóż można było zatem z takim wierszem wyklętym zrobić? Można go było czytać w jakimś prywatnym lub quasi-prywatnym gronie, a także wydrukować na rozklekotanej maszynie księdza proboszcza i odbić na prymitywnym powielaczu dla ośmiostronicowego nielegalnego pisemka pt.: „Orzeł Biały”. Był obecny i tu, i tu. Najpierw czytałam go przy herbacie w mieszkaniu mojej matki na warszawskich Nowolipkach, a później oddałam Wiesio- wi Gęsickiemu, jednemu z owych wiecznie zapędzonych chłopców w dżinsach i wojskowych kurtkach z amerykańskiego demobilu, chłopców o rozwianych włosach i oczach utkwionych w niewidoczny dla innych, daleki upragniony cel. Pakowali oni taką kontrabandę do plecaków, albo lepiej, jak to się mówi po prostu „za pazuchę”, i ruszali z nią w Polskę.

Jak się dowiedziałam o tych peregrynacjach mojego wiersza? Otóż odwiedziła mnie koleżanka ze studiów, która po zamążpójściu osiedliła się w Olsztynie.

– Zaczęłam teraz pisać wiersze, Basiu – powiedziała, wręczając jej plik gęsto zabazgranych karteluszków – przeczytaj o ten.

Przyjaciółka spojrzała na tytuł i przebiegłszy oczami kilka pierwszych linijek, wypaliła fachowo:

– Przecież to jest elegia na śmierć księdza Jerzego – to twój, to naprawdę twój?

Ciepło mi się zrobiło na sercu. A więc warto było nawet bezimiennie pod pseudonimem Ewa Oksza – autorka nikomu nieznana. Mój wiersz „żył”, bo ludzie go czytali, słuchali i przekazywali innym.



ks. Jerzy Popiełuszko

Droga

Rozkaz: z a b i ć!

*Przez nienawiść, przez ból i przez ciemność
taka droga cierniowa – do rzeki...*

*Ale rzeka była „rodzona”,
nie Styks jakiś, nie Nil ani Ganges,
a łodzią zamiast Charona
uśmiechnięty podpłynął żołnierz.
Miał odznaki jakiegoś pułku
i czapkę chyba ulańską,
a na piersi skrwawiony mundur
od tej kuli, co ją dostał pod Kutnem, Ilżą,
Mińskiem czy Łomiankami...*



➤ „Pochwalony” – powitał księdza
i gestem do łodzi zaprosił.
Popłynęli rzeką wzburzoną,
prąd ich unosił...

Gdy dotarli do celu podróży
żołnierz strażom oznajmił, że przybył
rycerz – pielgrzym zdrożony – Ksiądz Jerzy.

A było to dziewiętnastego października
Roku Pańskiego tysiąc dziewięćset
osiemdziesiątego czwartego.

Wnet się więc bramy raju szeroko rozwarły
i na drogę, co wiedzie do Bożego tronu,
wszedł ksiądz mizerny w swojej
podartej sutannie...
a tu już werble warczą, dzwony dzwonią,
a tu już ze stron obu wielkie armie
honory mu oddają i proporce kłonią.
Najpierw woje Chrobrego,
grunwaldzcy rycerze,
husarze króla Jana, dalej kosynierzy,
szwoleżerowie Księstwa,
szereg podchorążych,
styczniowi, legionowi i powstańcy śląscy;
dzieci Lwowa i ksiądz Skorupka ze swoimi,
tamci z wojny wrześniowej,
a dalej za nimi
wszyscy owi skrzydlaci, podwodni, pancerni,
mimo kłęski wciąż ufni, nieugięci, wierni,
którzy po ładach, morzach,
którzy nad chmurami
śnili o w o l n e j P o l s c e – i ginęli dla Niej!

Więc tak szedł między nimi
do piersi coś tuląc,
aż dotarł utrudzony i na stopniach ukląkł,
a wtedy pośród ciszy rozpostarł ramiona
i do stóp Pani frunął biały ptak w koronie.
Szmer się wśród wojska rozległ
jakby ulgi wielkiej,
a Ksiądz oczy swe podniósł
ku tej twarzy ciemnej,
w której zwierciadłe dojrzał
bezmiary cierpienia,
i rzekł:
Salve Regina – jeszcze n i e z g i n ę ł a !

2 listopada 1984 roku

Już od szóstej rano ulicą Marchlewskiego (dziś Jana Pawła II) szli ludzie. Widać było – przyjezdni z daleka. Szli od dworców Śródmieścia i Centralnego. Nieśli plecaki i kwiaty – wieńce, wiązanki, zwyczajne bukiety. Szli pojedynczo i grupami, coraz liczniej, w coraz mniejszych odstępach. Gdzieś około dziesiątej i my wtopiliśmy się w ten ogromny, milczący pochód.

Rzeka ludzka płynęła całą szerokością jezdni i poboczem w ciężkiej, przejmującej ciszy, którą jeszcze potęgował odgłos tysięcy stąpań. I trzeba się było zatrzymać w miejscu, z którego kościół był już niewidoczny.



Pogrzeb ks. Jerzego Popiełuski, 3 listopada 1984 r.

Morze głów falowało – ludzie na dachach, na balkonach, w otwartych oknach.

Stałam daleko, w jakiejś bocznej uliczce, całej ustrojonej narodowymi barwami. Nie byłam ważna, nie znałam księdza Jerzego, nie słuchałam jego kazań, zgrzeszyłam zaniedbaniem, ale jakże on stał się teraz ważny dla mnie.

Przez megafony płynął głos wyliczający grupy pielgrzymów przybyłych ze wszystkich stron kraju i z zagranicy, by wziąć udział w tej wielkiej, smutnej uroczystości – delegacje Solidarności oraz innych organizacji społecznych i politycznych z miast, wsi, regionów, z dużych i małych zakładów pracy, ze szkół i wyższych uczelni – ludzie Polski walczącej.

Ksiądz Bogucki rozpoczął swoje kazanie prostymi, pełnymi ogromnego bólu słowami: „Już mi mój Jurku od matki swojej nie przywieziesz chleba...”.

Wówczas jakby coś pękło, coś się załamało w tej ogromnej, skupionej ciszy – ni to westchnienie, ni to jęk wyrwał się z tysięcy piersi.

Później były słowa o drodze, jaką przebył ten młody, skromny ksiądz, słaby ciałem, a jakże nie-



Beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki, 6 czerwca 2010 r.

skończenie silny duchem; w drodze do rzeki...

Słuchaliśmy tej Mszy żałobnej, słuchaliśmy długotrwałego bicia dzwonów w czas, gdy go nam odbierała ziemia, i po raz ostatni zaśpiewaliśmy dla niego, błagając Najwyższego, aby za pośrednictwem tego męczennika narodowej sprawy powrócić nam raczył Ojczyznę wolną.

Śpiewając, wznosiliśmy w górę las rąk z palcami rozchylonymi w kształt litery V na znak zwycięstwa.

Ale zwycięstwo było jeszcze daleko, a myśmy szli ciemną doliną...

Dziś może niektórym wydać się dziwna ta moja elegijna opowieść o wędrowce w zaświaty bestialsko zamordowanego kapłana, ale wówczas wszyscy ją rozumieli, nikomu niczego nie trzeba było tłumaczyć. Bo tak, jak polski papież, św. Jan Paweł II, ofiarował Czarnej Madonnie złotą różę, ów błogosławiony męczennik, nasz polski święty Jerzy, przyniósł Jej w darze, a także pod opiekę, jakby „na przechowanie” do lepszych czasów orła białego w koronie – symbol niepodległej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Uczynił to w asyście wielu pokoleń żołnierzy walczących na przestrzeni wieków o jej niepodległy byt. I złożył Jasnogórskiej Pani krótki żołnierski meldunek, że jeszcze nie wszystko stracone, bo jeszcze nie zginęła!

Później „na zamówienie” moich młodych przyjaciół napisałam jeszcze inny, już w pewnej mierze optymistyczny, stylizowany na średnio-wieczną legendę wiersz, ot tak po prostu ku po-krzepieniu naszych zbołałych serc.

O tym, jak święty Jerzy smoka pokonał

*W tle złotym, na rumaku pysznym,
święty Jerzy, rycerz niezwycięzony,
włóczył godzi w smoka,
smok mały niby embrion,
bezradny, czerwony,
uchyla łeb przed ciosem kopyta i ostrza.*

*Tak było na ikonie,
ale poprzez wieki
smok rósł, pęczniał, potężniał,
malał święty Jerzy.*

*Tak się zmniejszył,
że ludzie już rozważać jeli,
czy żył kiedy we świecie,
czy wyrósł z legendy.
A smok dalej ogromniał,
aż swym wielkim cieniem
nad całą ziemią zawisł,
aż przesłonił ziemię.
A wtedy bez pancerza, bez tarczy, bez broni
zaszedł mu drogę święty w komży
z mszałem w dłoni.
Miecz i włóczyń zamienił na
S ł o w o tak wielkie,
że aż zadrżała bestia ogarnięta lękiem,
a z pocucia bezsiły zrodzona nienawiść
kazala jej ugodzić śmiertelnie i zabić.
Lecz choć odjęła życie chelpić się nie może
pokonaniem rycerza w jego służbie bożej,
zniewoleniem narodu, który z dawien dawna
słowa: Bóg i Ojczyzna niósł
na swych sztandarach.
Duch się ostał niezłomny, co czucie i wiarę
umocnił, z wielokrotną ponad dawną miarę,*

*co rozkołysał serca jak kościelne dzwony,
głoszące chwałę pańską ziemi udręczonej.*

*W tle szarym święty Jerzy
w komży z mszałem w dłoni,
rycerz niezwycięzony,
godzi w smoka S ł o w e m.
Smok niby hydra groźny,
ogromny, czerwony
jak na starej ikonie
chroni łeb przed ciosem.*



Przymierze srebrnego i złotego orła

– czyli amerykański epizod w życiu Tadeusza Kościuszki w 200. rocznicę śmierci

W dwa lata po pierwszym rozbiórce Rzeczypospolitej, a więc w roku 1774, dla tego wybitnie uzdolnionego absolwenta Szkoły Rycerskiej, doskonalącego swą wiedzę i umiejętności również w Paryżu, zabrakło etatu w uszczuplonej liczebnie armii. To niepowodzenie w służbie, a może przede wszystkim dotkliwy zawód osobisty, jakim były nieudane starania o rękę panny wojewodzianki Ludwiki Sosnowskiej zadecydowały o tym, że sfrustrowany Kościuszko pomyślał o wjeździe za ocean. Pociągały go szczególnie szerzące się w Nowym Świecie idee wolności i równości oraz dążenie do wybicia się na niepodległość, a żywy temperament i niespokojny duch mobilizowały do podjęcia tej niebezpiecznej podróży.

Po dwuletnim oczekiwaniu jej termin przypadł na rok 1776, w którym nasz bohater wyruszył do Ameryki z jednego z francuskich portów. Okręt, przebywszy już wiele mil morskich owej niebezpiecznej trasy, podczas szczególnie gwałtownego sztormu uległ rozbiściu u wybrzeży Martyniki. Ocaleni pasażerowie, a w ich liczbie uczepiony masztu tonącego żaglowca Kościuszko, dotarli przy pomocy mieszkańców do brzegu, a następnie przetransportowani zostali do Filadelfii, pierwszej stolicy konstytuujących się Stanów Zjednoczonych.

Kościuszko natychmiast po postawieniu stopy na amerykańskiej ziemi złożył prośbę o przyjęcie w szeregi walczącej już armii. Zaraz też, jak to miał w zwyczaju, zabrał się do roboty. Jeszcze przed otrzymaniem nominacji zgłosił chęć opracowania projektu ufortyfikowania Filadelfii przed atakiem Anglików od strony oceanu. Jego plan zakładał przegrodzenie głównego nurtu rzeki Delaware dwiema potężnymi



Bolestaw Jan Czedekowski - Tadeusz Kościuszko w West Point

zaporami w formie palisad wbitych w jej dno, uniemożliwiających wpłynięcie wrogich okrętów. Zapory miały być broniące z lądu ogniem armat ustawionych po obu brzegach na najwyższych wzniesieniach terenu.

Plan został zaakceptowany, a wykonana praca stała się najlepszą rekomendacją dla młodego inżyniera, fortyfikatora i artylerzysty, co zaowocowało przyjęciem go w szeregi armii amerykańskiej w stopniu pułkownika. Od tego też czasu datuje się początek wieloletniej przyjaźni wybitnie uzdolnionego lecz nikomu jeszcze nieznanego Polaka z o wiele starszym sławnym amerykańskim dowódcą, generałem Horatio Gates'em.

To właśnie na osobistą prośbę generała Gates'a Kościuszko skierowany zostaje do jego armii,

która działała na północnym froncie walki usytuowanym w rejonie pogranicza z Kanadą. Najważniejszym ogniwem obrony tego odcinka działań wojennych miał być fort Ticodiroga i on to stał się obiektem zainteresowania młodego inżyniera.

Znowu więc Kościuszko opracowuje oryginalny, śmiały plan, ale na skutek sporów kompetencyjnych podyktowanych zwykłą ludzką zawiścią i intrygami jego projekt nie zostaje zrealizowany, czego efektem była przegrana.

Armia Stanów Zjednoczonych wycofuje się pod naporem Anglików, ale nieustępliwy generał Gates znów powierza Kościuszcze zadanie wyznaczenia pozycji obronnych tym razem nad brzegiem rzeki Hudson, co zaowocuje pełnym sukcesem w bitwie pod Saratogą, która przeważała szalę wojny o niepodległość na stronę Stanów Zjednoczonych.

Fakt ten ugruntował sławę zdolnego Polaka i zwrócił nań uwagę samego głównodowodzącego – generała Jerzego Waszyngtona, który uznał Kościuszkę za wybitnego fachowca, posiadającego nie tylko rzetelną wiedzę wojskową, ale również wysokie zasady moralne.

W marcu 1778 roku pułkownik Tadeusz Kościuszko zostaje mianowany głównym inżynierem na najwyższym w tym czasie posterunku w Ameryce – West Point. W ciągu dwóch i pół roku prowadzi ogromną pracę nad kompletnym ufortyfikowaniem Krainy Wyżyn. Głównym celem opracowanego przez niego i zrealizowanego przez 2500 ludzi planu było zamknięcie rzeki Hudson dla okrętów nieprzyjacielskich i drogi biegnącej wzdłuż jej biegu z Nowego Jorku do Alabamy. Tym razem rzeka została przegrodzona żelaznym łańcuchem, chronionym przez pływającą palisadę z ostrych pali. System fortów, redut i baterii nadbrzeżnych

miał osłaniać tę zaporę ogniem dział. Równocześnie okoliczne wzniesienia, tak jak u wybrzeży rzeki Delaware, pokryto licznymi budowlami fortyfikacyjnymi. Siła umocnień obmyślonych przez Kościuszkę była tak wielka, że skutecznie zniechęciła Anglików do próby ich zdobycia w otwartym ataku.

W tej najpotężniejszej twierdzy młodego państwa, zwanej amerykańskim Gibraltarem, zlokalizował swoją kwaterę generał Waszyngton.

Nie był to jednak sukces wieńczący zakończenie prac niezmordowanego fortyfikatora. Na jego własną prośbę głównodowodzący odkomenderował pułkownika „Cosielski” na front południowy, gdzie toczyły się jeszcze zacięte walki. Po niepowodzeniach na północy Anglicy nasilili działania w Karolinie i Wirginii, mając jeszcze nadzieję stłumienia buntu niepokornych kolonii. Tam Kościuszko w sztabie generała Greene’a jął się wyszukiwania najlepszych miejsc pod obozy wojskowe i przeprawy oraz obmyślania kolejnych fortyfikacji służących bądź to natarciu, bądź obronie.



Orły: polski i amerykański

Jesienią 1782 roku wziął również czynny udział w oblężeniu Charlestonu oraz w pieszych wypadach na placówki angielskie na Wyspie Jakuba. Tam to padły ostatnie strzały w kampanii południowej, a Tadeusz Kościuszko swoją walkę o niepodległość Stanów Zjednoczonych zakończył w stopniu generała armii amerykańskiej. ■

Historia mówiona Ożarowa Maz. Historia ludzi.

Jeszcze kilkanaście lat temu historia miasteczka wielkości Ożarowa Mazowieckiego – jeśli nie znalazłby się w mieście lokalny historyk, który poświęciłby miastu swoją pracę badawczą – musiałaby kończyć się na krótkiej notce w historii powiatu czy województwa, albo odpryskach dotyczących historii rozwoju przemysłu, ogrodnictwa czy kolei.

Internet, a właściwie demokratyzacja sposobów zapisu, pamiętania i hierarchizowania historycznych wydarzeń sprawia, że na historię naszego miasta można w łatwy sposób spojrzeć przez szkło powiększające. Takie spojrzenie to szansa, aby z historii wyjąć to, co najbardziej ciekawi zwykłych obywateli – zainteresowanych nie tylko wielkimi procesami, przemianami ustrojów i władzy, ale zwykłym ludzkim życiem. Najwłaściwszą metodą badań historycznych przeznaczoną do takiego zbliżania się do codziennego życia i perspektywy ulicy jest „historia mówiona”.

Historia mówiona – mówiąc prosto – to spotkanie dwóch ludzi, z których jeden w uporządkowany sposób dokumentuje wspomnienia drugiego i układa je później w zbiorze poświęconym wybranemu zagadnieniu: miastu, sytuacji społecznej, sprawom gospodarczym. W Polsce od dziesiątek lat prowadzone są duże projekty historii mówionej poświęcone Powstaniu Warszawskiemu (Muzeum Powstania Warszawskiego), dawnym kresom (Archiwum Wschodnie Ośrodka Karta i warszawskiego Domu Spotkań z Historią), dawnemu Lublinowi (Brama Grodzka – teatr NN) i wiele, wiele innych.

A ponieważ historia mówiona ma w sobie wyjątkowy potencjał tworzenia małych, lokalnych wspólnot przez zawężenie prowadzonych

wywiadów do świadków konkretnych wydarzeń, czy mieszkańców konkretnych miast, a nawet dzielnic, szybko stała się narzędziem wykorzystywanym w tym celu. Do większej integracji małych wspólnot.

Nie inaczej może być z Ożarowem. Na stronach Biblioteki Publicznej Ożarowa Mazowieckiego, a wkrótce zapewne Urzędu Miejskiego w Ożarowie Mazowieckim, widnieje kilkanaście wywiadów przeprowadzonych w 2016 r. z ożarowiakami, którzy zapamiętali ważne wydarzenia związane z naszym miastem, a ich opowieści mogą rozbudzić zainteresowanie historią Ożarowa. Są wśród nich pracownicy Huty Szkła, Fabryki Kabli, ale i animatorzy ruchu harcerskiego, nauczyciele, rolnicy – tak zwani „badylarze”, uczestnicy ruchu AK, osoby represjonowane w latach stalinowskich, a nawet twórczyni ożarowskiego herbu.

Każde z nich dokłada do historycznego obrazu Ożarowa swoją część. To oczywiście początek tego zbioru. Mam nadzieję, że wraz z kolejnymi latami będzie się on powiększał, ale już teraz daje wrażenie osobistego obcowania z historią naszej społeczności, historią osiedlania się tu kolejnych rodzin przed wojną, przez lata wojenne i stalinowskie, aż do czasów ostatnich przemian ustrojowych. Jest tam mowa o strajku w Fabryce Kabli i jej likwidacji, jest o życiu codziennym, a nawet o efemerycznej wspólnocie hipisów w domu przy Mickiewicza. Warto zajrzeć.

Projekt zainicjowany został przez Urząd Gminy, nagrania opatrzone są krótką notką biograficzną rozmówcy i podzielone „tagami” na tematyczne części dla łatwiejszego wyszukiwania.

Zapraszamy do korzystania. ■

Kalendarz liturgiczny

Październik 2017

1	Niedziela, Dwudziesta Szósta Niedziela zwykła Ez 18,25-28; Ps 25, 4-5. 6-7. 8-9; Flp 2,1-11; J 10,27; Mt 21,28-32;
2	Poniedziałek, Wspomnienie świętych Aniołów Stróżów Wj 23,20-23; Ps 91, 1-2. 3-4. 5-6. 10-11 (R.: por. 11); Ps 103, 21; Mt 18,1-5. 10;
3	Wtorek, Dzień Powszedni Za 8,20-23; Ps 87, 2-3. 4-5. 6-7; Mk 10,45; Łk 9,51-56;
4	Środa, Wspomnienie św. Franciszka z Asyżu Ga 6,14-18; Ps 16, 1-2a i 5. 7-8. 11 (R.: 5a); Mt 11,25; Mt 11,25-30;
5	Czwartek, Wspomnienie św. Faustyny Kowalskiej, dziewicy Ne 8,1-4a. 5-6. 7b-12; Ps 19, 8-9. 10-11; Mk 1,15; Łk 10,1-12;
6	Piątek, Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Brunona, prezbitera Ba 1,15-22; Ps 79, 1-2. 3-4. 5 i 8. 9; Ps 95, 8ab; Łk 10,13-16;
7	Sobota, Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej Dz 1,12-14; Łk 1,46-48. 49-50. 51-53. 54-55; Łk 1,28; Łk 1,26-38;
8	Niedziela, Dwudziesta Siódma Niedziela zwykła Iz 5,1-7; Ps 80, 9 i 12. 13-14. 15-16. 19-20; Flp 4,6-9; J 15,16; Mt 21,33-43;
9	Poniedziałek, Wspomnienie bł. Wincentego Kadłubka, biskupa Syr 39,1-3. 4c-11; Ps 34, 2-3. 4 i 6. 9 i 12. 14-15 (R.: por. 2); Mt 25,23; Mt 25,14-30;
10	Wtorek, Dzień Powszedni albo wspomnienie świętych męczenników Dionizego, biskupa, i Towarzyszy albo wspomnienie św. Jana Leonardiego, prezbitera albo wspomnienie bł. Angeli Truszkowskiej, dziewicy Jon 3,1-10; Ps 130, 1-2. 3-4. 7b-8; Łk 11,28; Łk 10,38-42;
11	Środa, Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Jana XXIII, papieża Jon 4,1-11; Ps 86, 3-4. 5-6. 9-10; Rz 8,15; Łk 11,1-4;
12	Czwartek, Dzień Powszedni albo wspomnienie bł. Jana Beyzyma, prezbitera Ml 3,13-20a; Ps 1, 1-2a. 3 i 4 i 6; por. Dz 16,14b; Łk 11,5-13;
13	Piątek, Wspomnienie bł. Honorata Koźmińskiego, prezbitera Iz 61,1-3a. 6a. 8b-9; Ps 89, 2-3. 4-5. 21-22. 25 i 27 (R.: por. 2a); 2 Kor 4,7-15; J 15,9b. 5b; J 15,1-8;
14	Sobota, Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny w sobotę albo wspomnienie św. Kaliksta I, papieża i męczennika albo wspomnienie św. Małgorzaty Marii Alacoque, dziewicy Jl 4,12-21; Ps 97, 1-2. 5-6. 11-12; Łk 11,28; Łk 11,27-28;
15	Niedziela, Dwudziesta Ósma Niedziela zwykła Iz 25,6-10a; Ps 23, 1-2a. 2b-3. 4. 5. 6; Flp 4,12-14. 19-20; por. Ef 1,17-18; Mt 22,1-14;

16	Poniedziałek, Wspomnienie św. Jadwigi Śląskiej Rz 1,1-7; Ps 98, 1. 2-3ab. 3cd-4; Ps 95, 8ab; Łk 11,29-32;
17	Wtorek, Wspomnienie św. Ignacego Antiocheńskiego, biskupa i męczennika Flp 3,17 – 4, 1; Ps 34, 2-3. 4-5. 6-7. 8-9 (R.: por. 5b); Jk 1,12; J 12,24-26;
18	Środa, Święto św. Łukasza, ewangelisty 2 Tm 4,9-17a; Ps 145, 10-11. 12-13ab. 17-18 (R.: por. 12); J 15,16; Łk 10,1-9 ;
19	Czwartek, Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Pawła od Krzyża, prezbitera albo wspomnienie świętych męczenników Jana de Brebeuf, Izaaka Jogues'a, prezbiterów, oraz Towarzyszy Rz 3,21-29; Ps 130, 1-2. 3-4. 5-6; J 14,6; Łk 11,47-54;
20	Piątek, Wspomnienie św. Jana Kantego, prezbitera Syr 3,30 – 4, 10; Ps 112, 1 i 4. 5-6. 8-9 (R.: por. 9); Jk 2,14-17; J 13,34; Łk 6, 7-38;
21	Sobota, Wspomnienie bł. Jakuba Strzemię, biskupa Rz 4,13. 16-18; Ps 105, 6-7. 8-9. 42-43; J 15,26b; Łk 12,8-12;
22	Niedziela, Dwudziesta Dziewiąta Niedziela zwykła Iz 45,1. 4-6; Ps 96, 1 i 3. 4-5. 7-8. 9-10ac; 1 Tes 1,1-5b; Mt 22,21; Mt 22,15-21;
23	Poniedziałek, Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Jana Kapistrana, prezbitera albo wspomnienie św. Józefa Bilczewskiego, biskupa Rz 4,20-25; Łk 1,68-69. 70-71. 72-73. 74-75; Mt 5,3; Łk 12,13-21;
24	Wtorek, Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Antoniego Marii Claret, biskupa Rz 5,12. 15b. 17-19. 20b-21; Ps 40, 7-8a. 8b-10. 17; Łk 21,36; Łk 12,35-38;
25	Środa, Dzień Powszedni Rz 6,12-18; Ps 124, 1-2. 3-5. 6-8; Mt 24,42a. 44; Łk 12,39-48;
26	Czwartek, Dzień Powszedni Rz 6, 19-23; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6; Łk 12, 49; Łk 12, 49-53;
27	Piątek, Dzień Powszedni Rz 7,18-24; Ps 119, 66 i 68. 76-77. 93-94; por. Mt 11,25; Łk 12,54-59;
28	Sobota, Święto świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza Ef 2,19-22; Ps 19, 2-3. 4-5 (R.: 5a); ; Łk 6,12-19;
29	Niedziela, Trzydziesta Niedziela zwykła Wj 22,20-26; Ps 18, 2-3a. 3bc-4. 47 i 51ab; 1 Tes 1,5c-10; J 14,23; Mt 22,34-40;
30	Poniedziałek, Dzień Powszedni Rz 8,12-17; Ps 68, 2 i 4. 6-7ab. 20-21; J 17,17ba; Łk 13,10-17;
31	Wtorek, Dzień Powszedni Rz 8,18-25; Ps 126, 1-2ab. 2cd-3. 4-5. 6; por. Mt 11,25; Łk 13,18-21;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

NIEDZIELA ADORACYJNA

pierwsza niedziela miesiąca

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codziennie 7.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedziny chorych od 9.00
– Wieczór Miłosierdzia: 20.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– od listopada do Października o 10.00
– modlitewne spotkania mężczyzn o 19.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od Października
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45

soboty: 8.00-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Zywy różaniec:

pierwsze niedziele miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

drugie i trzecie poniedziałki miesiąca – 19.00

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyzury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Chór parafialny:

środy po Mszy św. o 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00

